



PS

LIPIEC
07/2026 (359)

BOJAŹŃ I LĘK

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

BOIMY SIĘ, CZY ODCZUWAMY BOJAŻŃ?

Temat bojaźni Bożej i lęku przed człowiekiem w obliczu konieczności świadczenia o naszej wierze, pojawił się ostatnio kilkakrotnie w kazaniach w naszym zborze. Poruszeni tym problemem postanowiliśmy poświęcić mu lipcowy numer PS. Analizując go, zobaczyliśmy jak jest istotny i pragniemy, by nasi czytelnicy także to odczuli.

Pastor w swoim felietonie skupił się na tym, jak praktycznie możemy wyrażać bojaźń Bożą, trwającą w naszych sercach – w osobistej codziennej postawie, ale także w wobec zboru i na nabożeństwie. Autor przywołał tu greckie słowo fobos, użyte w Biblii, a Tomek zajął się nim dokładniej. Co oznacza i dlaczego jest tak ważne? Zachęcam do lektury jego tekstu. Ja w tekście „Martwe słowo” zwracam uwagę, że słowo bojaźń nie funkcjonuje dzisiaj praktycznie w języku i niewierzący ludzie nie rozumieją go, także w kontekście bojaźni Bożej. O lękach, które towarzyszą dzisiaj coraz częściej ludziom pisze Agata, wykorzystując swoje doświadczenia psychologa. Zwraca uwagę, że to bojaźń wobec Boga usuwa wszelkie lęki, także te przed człowiekiem. O tym lęku, przywołując przykład apostoła Piotra, który zaparł się Pana Jezusa, piszę w tekście „Lęk przed człowiekiem”. Składam także świadectwo o lęku, który towarzyszył mi przed nawróceniem, który potem zamienił się w bojaźń Bożą. Lęk przed człowiekiem wynika najczęściej z obawy przed konsekwencjami odważnego świadczenia o Ewangelii. Refleksje na ten temat zamknąłem w konwencji rozważań nad stworzeniem pewnej gry komputerowej w tekście „A może by tak zagrać w Ewakuację?”

Sporo miejsca poświęcamy niedawnemu wspaniałemu koncertowi Neala Morse’a w naszym zborze i wydanej książce z jego świadectwem życia. Piotr przeprowadził z Nealem bardzo ciekawy wywiad. W numerze jak zwykle Dorota pochyla się nad kolejną niezwykłą postacią ewangelistę, tym razem to John G. Paton. Zachęcamy także do lektury ważnych tekstów o bojaźni Bożej, m.in. autorstwa Davida Wilkersona.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze

OD PASTORA – Jak wyrażamy bojaźń Bożą?	3
TEMAT NUMERU – BOJAŻŃ I LĘK	
Martwe słowo – Jarosław Wierchołowski	5
Fobos Megas – wielki strach w erze łaski – Tomasz Biernacki	5
Bojaźń, która pokonuje lęk – Agata Maciołowska	8
Lęk przed człowiekiem – Jarosław Wierchołowski	10
A może by tak zagrać w „Ewakuację”? – Jarosław Wierchołowski	13
Był tylko lęk – Jarosław Wierchołowski	13
Miłość, bojaźń i posłuszeństwo – David Wilkerson	15
Czym jest bojaźń Pana?	23
NEAL MORSE - KONCERT I KSIĄŻKA	
Wywiad z Nealem Morsem – Piotr Aftanas	24
Refleksja pokoncertowo-książkowa – Piotr Aftanas	29
Testimony - fragment książki	31
NIECH NAS INSPIRUJĄ – John Paton – Apostoł Nowych Hybryd – Dorota Thomas	32
KRONIKA ZBOROWA	35
KOMUNIKATY	38
ZWIASTUN NADZIEI – o książce „Brat Andrzej – Za żelazną kurtynę”	40

Jak wyrażamy bojaźń Bożą?

Marian Biernacki



Greckie słowo *fobos* znaczy „strach, trwoga, lęk, bojaźń,” ale jest również tłumaczone jako szacunek i cześć dla Boga lub władzy ludzkiej. Za-

leżnie od kontekstu *fobeo* jest albo przykrym przerażeniem, albo głębokim szacunkiem i poważaniem. Izajasz prorokował o Jezusie Chrystusie, że **spocnie na nim Duch Pana; Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni Pana. I będzie miał upodobanie w bojaźni Pana** (Iz 11,2-3). Bóg zwrócił uwagę na rzymskiego setnika Korneliusza, ponieważ był to człowiek **pobożny i bogobojny wraz z całym domem swoim** (Dz 10,2). **Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie swoje sprawujcie** (Flp 2,12) – wyzwa nauka apostołska, a w księdze Przypowieści Salomona czytamy, że **szczęśliwy jest człowiek, który stale trwa w bojaźni Bożej** (Prz 28,14).

Bez cienia wątpliwości z Biblii wynika, że Bóg w swoich czcicielach chce widzieć postawę najwyższego respektu względem Niego. **Służcie Panu z bojaźnią i weselcie się, z drżeniem złożcie mu hołd, aby się nie rozgniewał i abyście nie zgubili drogi, bo łatwo płonie gniewem** (Ps 2,11-12). **Gdyż wielki jest Pan i godzien najwyższej chwały, godniejszy trwożnej czci niż wszyscy bogowie** (Ps 96,4). Dlatego też prawdziwi chrześcijanie za przykładem wczesnego Kościoła, który, **budując się i żyjąc w bojaźni Pańskiej, cieszył się pokojem po całej Judei, Galilei i Samarii, i wspomagany przez Ducha Świętego, pomnażał się** (Dz

9,31), starają się to święte drżenie serca przed Bogiem zachować zarówno w codziennym życiu, jak i w służbie.

Jak praktycznie należy wyrażać bojaźń Bożą? Na szczęście nie musimy się tego domyslać. Wystarczy, że w każdy możliwy dla nas sposób i o każdym czasie będziemy postępować zgodnie z przykładem i według wskazówek, jakie zostawili nam apostołowie naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Biblia uczy, że miłość do Boga nierozzerwalnie spleta się z bezgranicznym respektem i szacunkiem dla Niego. Cały nasz sposób bycia; słowa, gesty, postawy, czyny, ubiór itd., mają wyrażać to, jak bardzo liczymy się z naszym Zbawicielem i Panem. Także nasz stosunek do Zboru, jako lokalnej społeczności Kościoła, którego Głową jest Chrystus, odzwierciedla prawdę o poziomie bojaźni Bożej w naszych sercach. Każdy, kto prawdziwie miłuje Pana, miłuje też Jego Ciało, którego częścią jest lokalny zbor. Podkreślmy również, że bojaźń Pańska nie jest emocją właściwą jedynie dla osób we wstępnej fazie poznania Boga, jako czynnik mobilizujący ich do opamiętania z grzechów. Ma ona stale towarzyszyć każdemu chrześcijaninowi, który **oczyszcza się od wszelkiej zmazy ciała i ducha, dopełniając świętobliwości swojej w bojaźni Bożej** (2Ko 7,1).

Wybierając się więc na nabożeństwo lokalnego zboru Kościoła, stając przed Panem, zadbajmy o stosowny ubiór, punktualność i odpowiednie zachowanie. Podobnie jak do Gabinetu Owalnego mężczyźni nie wchodzi w czapce, w krótkich spodenkach, ani rozgadani i zajęci sobą, lecz wchodzi się

tam w wyciszeniu i skupieniu uwagi na gospodarzu tego wyjątkowego miejsca, tak tym bardziej chrześcijanie wchodzący do miejsca zgromadzeń Kościoła, wyciszają się i skupiają na jego Głowie, czyli na Chrystusie. Jedną z oznak bojaźni Bożej jest też osobiste zaangażowanie w przebieg zgromadzenia. Śpiewamy więc, gdy zbór śpiewa. Modlimy się w czasie modlitwy. Gdy trwa kazanie Słowa Bożego, uważnie słuchamy, co Duch mówi do zboru. W ten sposób wyrażamy cześć i uwielbienie dla Jezusa Chrystusa, który zaszczyca swoją obecnością każde zgromadzenie uczniów Pańskich, zebranych w Jego imieniu. Gdy zaś kończy się nabożeństwo, gdy powracamy do naszych domów i obowiązków, świadomi tego, że w każdej chwili przed Bogiem jesteśmy jak na dłoni, żyjemy codziennie ulegając jedni drugim w bojaźni Chrystusowej (Ef 5,17-21).

Mam świadomość, że ludzie chcą żyć po swojemu i **nie ma bojaźni Bożej przed ich oczami** (Rz 3,18). Również w środowiskach kościelnych zauważam, że ludzie przestają

się bać Boga. Omamieni błędnym przekonaniem o słuszności akceptowania każdego zachowania i stylu życia, myślą, że i Bóg będzie tolerować wszystkie ich upodobania. Odpowiedzialność przed Bogiem za upowszechnianie takich poglądów poniosą liberalni nauczyciele, którzy coraz wyraźniej jawią się jako zapowiedziani przez Pana fałszywi prorocy, siejący duchową dezorientację i zwodzący lud Boży. Dlatego wzywam: **Umiłowani, nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat** (1Jn 4,1). W ślad za apostołem Pawłem – każdego brata i siostrę w Chrystusie proszę: **Wzoruj się na zdrowej nauce, którą usłyszałeś ode mnie, żyjąc w wierze i w miłości, która jest w Chrystusie Jezusie; tego, co ci dobrego powierzono, strzeż przez Ducha Świętego, który mieszka w nas** (2Tm 1,13-14).

Spocznij na nas Duchu Pana. Duchu mądrości i rozumu. Duchu poznania i bojaźni Bożej... ■



Martwe słowo

Jarosław Wierchołowski

Czy słyszeliście ostatnio, by ktoś użył słowa „bojaźń”? Czy słyszeliście w ogóle od kogokolwiek, kiedykolwiek to słowo? Nie mówię tu o ludziach wierzących, czytających Biblię, dla których bojaźń Boża to oczywistość. Założę się, że przy odpowiedzi na to pytanie każdy z nas musiał głęboko sięgnąć do pamięci, a najczęściej odpowiedź brzmiała: nigdy.

Słownikowe znaczenie tego słowa to stan głębokiego lęku, trwogi lub niepokoju, często związany z przewidywaniem mających nastąpić wydarzeń. Ale nawet słowniki rozgraniczają zwykłe znaczenie tego pojęcia od znaczenia w kontekście religii i dość trafnie chyba formułują pojęcie bojaźni Bożej jako wyraz szacunku, głębokiej czci i pokory wobec Stwórcy oraz pragnienia, by Go nie zranić.

Całe Słowo Boże, zarówno Stare jak i Nowe Przymierze, ponad 80 razy mówi o bojaźni bBżej. To pokazuje jak ważne jest to pojęcie, oczywiście używane tutaj w kontekście bojaźni Bożej. Prawdziwą kopalnią wiedzy i nauczania o konieczności

takiej postawy są psalmy. „Służcie Jahwe w bojaźni i całujcie z drżeniem Jego stopy!” (Psalm 2,11), „Strzeż więc poleceń twego Boga, Jahwe, chodząc Jego drogami, by żyć w bojaźni przed Nim” (8,6), „Początkiem mądrości jest bojaźń Pana; Wszyscy, którzy ją okazują, są prawdziwie mądrzy. Chwała jego trwa na wieki” (111,10), „Bojaźń Pana jest początkiem poznania; głupcy gardzą mądrością i karnością” (1,7). Wybrałem kilka fragmentów najbardziej mnie poruszających, a dwa ostatnie funkcjonują chyba stale w głowie każdego chrześcijanina, są najbardziej kojarzone, gdy myślimy o bojaźni Bożej. Ale oczywiście temat nie kończy się (i nie zaczyna) na psalmach.

Przeszukując Biblię pod kątem interesującego dzisiaj tematu, zachwyciłem się na nowo bogactwem Słowa Bożego. Dlatego pozostaje mi tylko zachęcić czytelników do samodzielnego studium nad bojaźnią Bożą i tym, co mówi o tym Biblia. Gwarantuję, że możemy odkryć na nowo wiele wartościowych i cudownych rzeczy! ■

Fobos Megas – wielki strach w erze łaski

Tomasz Biernacki

Współczesne chrześcijaństwo bardzo mocno akcentuje bliskość Boga i Jego miłość oraz skupia się na ludzkim komforcie. Z wielką radością wyznajemy, że Jezus jest naszym przyjacielem, a Bóg – wyrozumiałym Ojcem. To prawda ewangelii.

Jednak musimy uważać, aby w tym jednostronnym zachwycie nie dać się okraść z pełnego, biblijnego obrazu Boga. Kiedy bowiem patrzymy na rzeczywistość pierwszego Kościoła w Dziejach Apostolskich, obok wielkiej radości i działania Ducha

Świętego dostrzegamy coś, co współczesnego czytelnika może wprowadzić w głęboki dyskomfort: święte drżenie i bojaźń.

Czy Nowe Przymierze i era łaski anulowały strach przed Bożym majestatem? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy wejść głębiej w natchniony tekst i przyjrzyć się pojęciom, które rzucają światło na naszą relację ze Stwórcą.

GRECKI TROP: FOBOS MEGAS W PIERWSZYM KOŚCIELE

Kluczowym fragmentem, który burzy mit o „beztroskim” chrześcijaństwie pierwszego wieku, jest historia Ananiasza i Saffiry z 5. rozdziału Dziejów Apostolskich. Małżeństwo to, pod wpływem chęci zdobycia ludzkiego uznania, dopuściło się kłamstwa wobec Ducha Świętego i poniosło natychmiastową śmierć. Reakcja młodego, napełnionego Duchem Kościoła na to wydarzenie została zapisana przez Łukasza w sposób niezwykle precyzyjny:

„Wydarzenie to sprawiło, że wielki strach ogarnął cały kościół oraz wszystkich, którzy o tym usłyszeli” (Dz 5,11).

W tekście oryginalnym na określenie tego „wielkiego strachu” pojawia się sformułowanie **φόβος μέγας (fobos megas)**. Przyjrzyjmy się bliżej pierwszemu z tych słów:

G5401 φόβος (fobos) – rzeczownik oznaczający: strach, lęk, przerażenie; ale również: głęboki szacunek, poważanie.

Co ciekawe, natchniony autor nie pisze, że Apostołowie próbowali tę „traumę” po śmierci Ananiasza i Saffiry rozładować. Nie uspakajali kościoła, tłumaczyć, że w erze łaski nie ma miejsca na takie emocje jak strach. Przeciwnie. Ewangelista Łukasz pisze o *fobos megas* jako właściwej i pożądanej reakcji na to co się wydarzyło.

Zauważmy, że o ile drugi rozdział Dziejów Apostolskich pokazuje nam zachwyt, cuda i radość, o tyle rozdział piąty uzupełnia ten obraz o brakujący element: świętą bojaźń. Ten „wielki strach” zadziałał jak duchowy system alarmowy, który uratował wczesną wspólnotę przed niebezpiecznym kompromisem z grzechem i duchowym zepsuciem.

TRUDNY WERSET: CZY MIŁOŚĆ USUWA KAŻDY LĘK?

W dyskusjach dotyczących bojaźni Bożej niezwykle często pojawia się argument z 1 Listu Jana. Wielokrotnie rozmawiałem z ludźmi, którzy twierdzą, że skoro żyjemy „pod łaską”, jakiegokolwiek drżenie przed Bogiem jest dowodem niedojrzałości chrześcijanina. Przywołują naturalnie powszechnie znany werset:

„W miłości nie ma lęku. Doskonała miłość go usuwa. Lęk bowiem łączy się z karą. Ten więc, kto się boi, wciąż nie jest doskonały w miłości” (1J 4,18).

Jak pogodzić słowa Jana o usuwaniu lęku z faktem, że ten sam Jan na wyspie Patmos, widząc uwielbionego Chrystusa, *„padł do Jego stóp jak martwy”* (Obj 1,17)? Kluczem do rozwiązania tego dylematu jest precyzyjna egzegeza.

Jan w swoim liście używa słowa *fobos* w bardzo konkretnym zestawieniu – pisze, że *„lęk łączy się z karą”*. Greckie słowo oznaczające tu karę to *kolasis* (męka, potępienie) użyte w tylko jeszcze jednym miejscu Nowego Testamentu:

„I pójdą ci na męki wieczne; ale sprawiedliwi do żywota wiecznego.” (Mt 25,46 BG).

Doskonała miłość Boża usuwa zatem lęk przed potępieniem, odrzuceniem i sądem wiecznym. Chrześcijanin nie musi drżeć przed Bogiem jak niewolnik przed

katem. Jednak ta sama miłość i uwolnienie od strachu przed karą nigdy nie usuwają świętego szacunku, respektu i nabożnej czci wobec Bożego majestatu!

Ilustruje to prosta analogia: możemy kochać i w pełni korzystać z dobrodziejstw prądu elektrycznego w naszym domu, ale świadomość jego potężnej mocy sprawia, że nigdy nie włożymy gwoźdźcia do gniazdka. Odczuwamy swoisty respekt wobec „mocy” prądu. Podobnie korzystamy z doskonałej miłości Boga, która nas ogrzewa i ratuje, ale Jego absolutna świętość wciąż wymaga od nas „sprawowania naszego zbawienia z bojaźnią i drżeniem” (Flp 2,12).

HEBRAJSKI ŚLAD: PLURALIS EXCELLENTIAE I MAJESTAT ŚWIĘTEGO

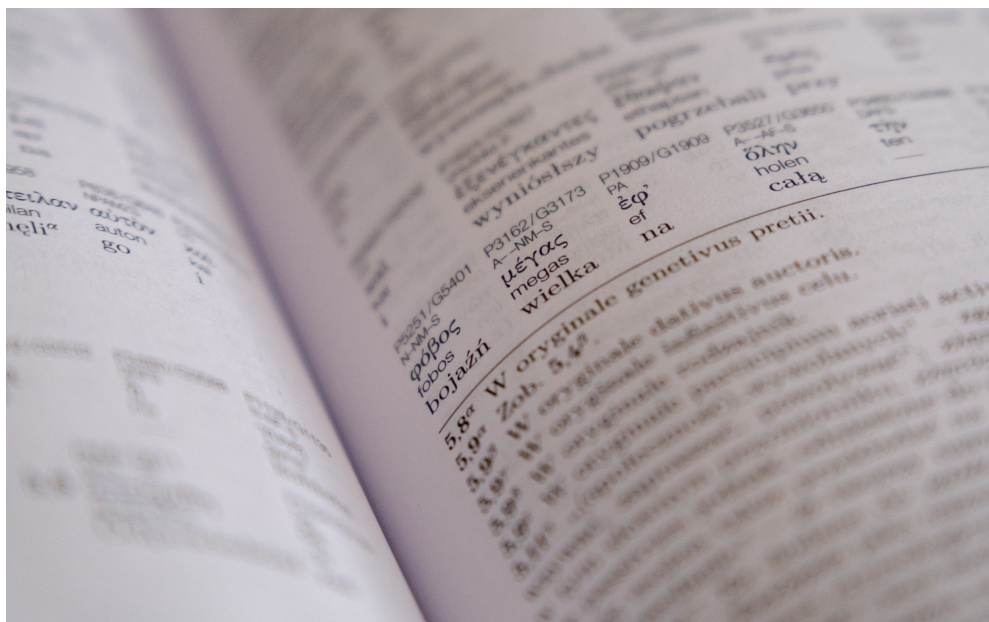
Ta prawda o nienaruszalnym majestacie Boga ma swoje głębokie korzenie w gramatyce Starego Testamentu. Kiedy badamy Stare Przymierze, odkrywamy, że hebrajski sposób opisywania Boga i Jego przymiotów

z założenia miał budzić w człowieku drżenie.

W języku hebrajskim istnieje unikalne zjawisko gramatyczne zwane **pluralis excellentiae** (liczba mnoga majestatyczna lub wzmacniająca). Polega ono na tym, że rzeczownik zostaje użyty w formie liczby mnogiej, mimo że odnosi się do jednej, konkretnej osoby lub rzeczy. Nie służy to jednak wskazaniu wielości (jak w klasycznej liczbie mnogiej), ale ma na celu podkreślenie potęgi, dostojenstwa, wyjątkowego statusu bądź ogromu danej cechy.

Zjawisko to doskonale widać w strukturze starotestamentowych imion Boga (np. Elohim) czy opisów Bożych arcydzieł, takich jak Behemot (hebr. Behemoth – dosłownie „Bestia nad bestiami”, super-zwierzę wskazujące na potęgę Stwórcy).

Konstrukcja ta pojawia się również przy najdonioślejszych opisach Bożej świętości. Kiedy prorok Izajasz ogląda Boga na wyso-



kim tronie, serafy nie wołają o Nim w liczbie pojedynczej, ale stosują trzykrotne powtórzenie – co w hebrajskim języku jest najwyższym możliwym stopniem wzmocnienia i ekwiwalentem absolutnego majestatu:

„I wołali do siebie nawzajem: Święty, Święty, Święty jest PAN Zastępów! Cała ziemia jest pełna Jego chwały!” (Iz 6,3 SNP).

Ta hebrajska koncepcja Boga, który przekracza ludzkie ramy i kategorie gramatyczne swoją potęgą, przechodzi wprost do Nowego Testamentu. Nowe Przymierze nie przynosi nam „mniejszego” czy „bardziej pobłażliwego” Boga. Autor Listu do Hebrajczyków, pisząc do ludzi żyjących już w erze łaski po Golgocie, podsumowuje to bezkompromisowo:

„Strasznie jest wpaść w ręce żywego Boga!” (Hbr 10,31).

Zdrowy, biblijnie rozwijający się Kościół nigdy nie stoi przed sztucznym wyborem: Boża bojaźń czy Boża miłość. Analiza Słowa Bożego pokazuje, że te dwie rzeczywistości przenikają się i współistnieją w idealnej harmonii. Najlepszym podsumowaniem tej prawdy i drogowskazem dla nas dzisiaj jest

opis Kościoła, jaki pozostawił nam autor Dziejów Apostolskich:

„Dla kościoła w całej Judei, Galilei i Samarii nastał czas pokoju. Wierzący budowali się duchowo, żyli w bojaźni Pana, a dzięki zachęce Ducha Świętego ich grono rośnie licznie” (Dz 9,31).

Kościół żył jednocześnie w zachęce Ducha Świętego i bojaźni Pana. W bliskiej relacji, ale pełnej szacunku. Doświadczając miłości, ale doceniając majestat. Jedno nie wyklucza drugiego. Co więcej – Duch Święty sam jest związany z bojaźnią Bożą. Izaasz zapowiadając przyście Mesjasza pisał:

„Spocznie na Nim Duch PANA; Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni PANA” (Iz 11,2).

Ten sam Duch, który wyposaża w mądrość, przynosi również bojaźń. A więc prawdziwe życie w Duchu Świętym nie polega na tym, że człowiek staje się coraz bardziej swobodny wobec Boga. Bynajmniej. Im bardziej człowiek jest napełniony Duchem Świętym, tym bardziej wzrasta w nim szacunek wobec Boga. Nie dajmy się okraść z tego biblijnego balansu. ■

Bojaźń, która pokonuje lęk

Agata Maciołowska

W swoim gabinecie regularnie spotykam osoby, których codzienność została zdominowana przez lęk. Nie zawsze jest to lęk spektakularny, objawiający się napadami paniki. Częściej jest to nieustanne zamartwianie się, napięcie, trudność z zasy-

pianiem, ciągłe analizowanie możliwych scenariuszy i życie w poczuciu, że „coś złego zaraz się wydarzy”. Wielu pacjentów mówi: „Gdybym tylko wiedział, co będzie jutro...”, „Gdybym miał pewność, że wszystko się uda...”. W tych słowach kryje się jed-

no z najważniejszych źródeł lęku – potrzeba kontroli nad przyszłością. Człowiek pragnie mieć wpływ na wszystko, a jednocześnie boleśnie odkrywa, że przyszłość pozostaje poza jego zasięgiem.

Problem ten ma dziś ogromną skalę. Zaburzenia lękowe należą do najczęściej występujących zaburzeń psychicznych na świecie. W danym roku dotyczą około 4–5% populacji, a wśród dzieci i młodzieży około 6–7%. Jeszcze więcej osób doświadcza nasilonych stanów lękowych, które nie spełniają kryteriów diagnozy, ale znacząco obniżają jakość życia. W swoim gabinecie często obserwuję, że u podłoża tych trudności leży potrzeba kontroli. Współczesny świat uczy nas planowania, przewidywania i zabezpieczania każdej sfery życia, jednak przyszłość zawsze pozostanie niewiadomą. Psychologia opisuje to zjawisko jako nietolerancję niepewności, czyli trudność w zaakceptowaniu, że nie wszystko da się przewidzieć. W efekcie człowiek nieustannie analizuje możliwe scenariusze i próbuje zyskać poczucie bezpieczeństwa poprzez kontrolę. Paradoksalnie jednak im bardziej usiłujemy panować nad tym, czego kontrolować się nie da, tym silniejszy staje się lęk i tym mniej pokoju pozostaje w naszym sercu.

Jakie rozwiązanie daje nam Biblia? Biblia nie zachęca człowieka do biernego oczekiwania ani do lekkomyślności. Zachęca natomiast do zaufania Bogu tam, gdzie kończą się nasze możliwości. Bojaźń Boża jest postawą głębokiego szacunku, uznania Jego autorytetu i świadomego oddania Mu kierownictwa nad własnym życiem. Człowiek bojący się Boga przestaje próbować zająć Jego miejsce. Uznaje, że nie zna przyszłości, ale zna Tego, który przyszłość zna doskonale. Dlatego Jezus powiedział: „Nie martwcie się więc o jutro, gdyż jutro zatrosz-

czy się o siebie. *Dzień dzisiejszy ma dość własnych kłopotów*” (Mateusza 6,34). Nie jest to zachęta do braku odpowiedzialności, lecz przypomnienie, że zamartwianie się nie daje nam żadnej dodatkowej kontroli nad życiem. Podobnie apostoł Piotr zachęca: „*Wszelką swoją troskę zrzucicie na Niego, gdyż On troszczy się o was*” (1 Piotra 5,7). Bóg nie obiecuje życia pozbawionego trudności. Obiecuje natomiast swoją obecność pośród nich.

Bojaźń Boża ma jeszcze jeden niezwykle ważny wymiar. Nie tylko uwalnia od lęku o przyszłość, ale również porządkuje nasze wybory moralne. Człowiek, który żyje w świadomości Bożej obecności, nie kieruje się wyłącznie tym, co wygodne czy opłacalne. Zadaje sobie pytanie: „Czy to podoba się Bogu?”. W świecie, w którym normy moralne coraz częściej zależą od indywidualnych opinii, bojaźń Boża staje się kompasem wskazującym właściwy kierunek. To właśnie ona pomaga odróżniać dobro od zła i podejmować decyzje, które prowadzą do życia. W takich sytuacjach, gdy musimy podjąć jakąś decyzję, nie musimy obawiać się, że będzie decyzją złą, jeśli kierujemy się tym, czego Bóg od nas oczekuje.

Im dłużej pracuję jako psycholog, tym bardziej przekonuję się, że człowiek najbardziej potrzebuje nie iluzji pełnej kontroli, ale pewnego punktu oparcia. Kontrola daje chwilowe poczucie bezpieczeństwa, lecz szybko okazuje się krucha. Zaufanie Bogu daje pokój, którego okoliczności nie są w stanie odebrać. „Paradoks” chrześcijaństwa polega na tym, że człowiek naprawdę przestaje bać się świata dopiero wtedy, gdy nauczy się bać Boga we właściwym znaczeniu tego słowa – z szacunkiem, czcią i zaufaniem. To właśnie taka bojaźń nie zniewala, lecz wyzwala. Nie odbiera pokoju, ale staje się jego źródłem. ■

Lęk przed człowiekiem

Jarosław Wierchołowski

„Tak więc z ufnością możemy mówić: *Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał; Cóż może mi uczynić człowiek*” – Hbr 13,6

„Gdy Pan jest przy mnie, nic mnie nie przeraża, coż może mi zrobić człowiek?” – Psalm 118,6

Nie znam tego człowieka

Apostoł Piotr z pewnością znał drugi z cytowanych powyżej fragmentów. A jednak nie ustrzegło go to przed tym, by lęk przed człowiekiem zmusił go do zaparcia się Pana.

Przypomnijmy sobie tę historię, spisana przez ewangelistę Mateusza: „Choćby wszyscy opuścili Ciebie, ja Cię nigdy nie opuszczę. Rzekł mu Jezus: Zaprawdę, mówię ci, że tej nocy, zanim kogut zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz. Piotr mu powiedział: Choćbym miał

z tobą umrzeć, bylebym się ciebie nie zaparł. (...) Zaś Piotr siedział na zewnątrz, na dziedzińcu. Wtedy podeszła do niego pewna dziewczyna, mówiąc: Ty także byłeś z Jezusem z Galilei. A on zaprzeczył przed wszystkimi, mówiąc: Nie wiem, co gadasz. A kiedy wychodził do przedsionka, zobaczyła go inna dziewczyna i mówi do tych tam: To ten był z Jezusem Nazarejczykiem. Więc powtórnie zaprzeczył z przysięgą: Nie znam tego Człowieka. A ci, którzy tam stali, przystąpili po krótkiej chwili i powiedzieli Piotrowi: Prawdziwie i ty jesteś z nich, bo także twoja mowa cię zdradza. Wtedy zaczął się zaklinać oraz przysięgać: Nie znam tego Człowieka. I zaraz zapiął kogut. Więc Piotr przypomniał sobie słowo Jezusa, który mu oznajmił: Zanim kogut zapieje, trzykrotnie się mnie zaprzesz; po czym wyszedł na zewnątrz oraz gorzko zapłakał” (Mateusza 26,33-35.69-75).



Wracając do tekstu psalmu 108 – czy Pan nie był z Piotrem? Może to Piotr nie był z Panem dostatecznie blisko, gdy stawał w obliczu pytań o znajomość z Jezusem?

Jeżeli przeanalizujemy trzy sytuacje na dziedzińcu arcykapłana, w których Piotr nie zdał egzaminu swojej wiary i lojalności względem Mistrza, to możemy zauważyć, jak stopniowane jest napięcie i presja na Piotra. Pierwsze podejrzenie o znajomość z Jezusem padła z ust jakiejś dziewczyny (w ewangelii Jana określonej jako służąca, odźwierna). Sytuacja ta wygląda bardzo niewinnie, choć możemy podejrzewać, że buduje już w Piotrze pewną presję. Następne pytanie pada już nie sam na sam, ale sytuacja staje się publicznym wyparciem się znajomości z Jezusem. Trzecie zaparcie się Jezusa jest już odpowiedzią na pytanie sług i gwardii arcykapłana, a Jan zapisuje, że to krewny Malchusa, któremu Piotr obciął ucho w ogrodzie oliwnym, zadał to kluczowe pytanie. To już nie przelewki, Piotr musiał zdawać sobie sprawę, że pętla wokół niego się zaciska i za chwilę ta pętla wokół jego szyi może stać się realną rzeczywistością.

Lekcja dla nas

Myślę, że te trzy stopnie zagrożenia w obliczu prawdy możemy potraktować jako bardzo prawdziwy obraz sytuacji, w jakich stoją wszyscy chrześcijanie. Pierwsza – to np. pytanie kogoś w pracy albo sąsiada o to, do jakiego kościoła chodzimy. Zakładam, że ci najbliżsi współpracownicy i sąsiedzi wiedzą dobrze, że jesteśmy chrześcijanami, ale jakieś nieoczekiwane pytanie od osoby, której nie spotykamy na co dzień, może okazać się wyzwaniem. Dlaczego? Chociażby dlatego, że mamy ciężki dzień i brak ochoty na poważne rozmowy,

albo automatycznie unikamy trudnych wyzwań. No to mamy pierwsze zaparcie się Jezusa.

Drugi przypadek – by pozostać już przy nakreślonych poprzednio sytuacjach – oto jakaś grupa kolegów z pracy bądź sąsiadka towarzyska rozrywkowa „ekipa” zaprasza nas na zakrapianą imprezę, dodatkowo rzucając do nas: „chyba nie jesteś chrześcijaninem, im nie wolno pić”. Niby ciągle nasza jasna postawa i opowiedzenie się za Jezusem w tej sytuacji nie niesie żadnych złych konsekwencji dla nas, ale przecież zdajemy sobie sprawę, że możemy mieć już „pod górkę” w kontaktach z tymi ludźmi. Możemy już wizualizować sobie jakieś żarciki, drobne kpiny pod naszym adresem, szykany w pracy lub miejscu zamieszkania...

Trzecia sytuacja, gdy opowiedzenie się za Jezusem może skutkować realnym zagrożeniem naszego życia, póki co nas w Polsce nie dotyczy i trzeba to wyraźnie powiedzieć. Zatem zostawmy tę sytuację. Skupmy się na dwóch pierwszych.

Naprawdę nie możemy nie mówić?

Brak naszej zdecydowanej i jasnej odpowiedzi na niezobowiązujące i jakby przypadkowe pytanie o nasz stosunek do Jezusa wynika tak naprawdę z braku naszej gotowości do świadczenia o swojej wierze. Apostoł Piotr pisze: **„I któż wyrządzi wam co złego, jeżeli będziecie gorliwymi rzecznikami dobrego? Ale chociażbyście nawet mieli cierpieć dla sprawiedliwości, błogostawieni jesteście. Nie lękajcie się więc grózb ich i nie trwóźcie się. Lecz Chrystusa Pana poświęcajcie w sercach waszych, zawsze gotowi do obrony przed każdym, domagającym się od was wytłumaczenia się z nadziei waszej, lecz czynicie to z łagodnością i szacunkiem”** (1 Piotra 13,13-16). „No cóż, łatwo powie-

dzieć...” – można by skomentować. Tylko, że jeżeli jesteśmy naprawdę chrześcijanami, dla których Jezus Chrystus jest Panem i Władcą oraz Jedyną Prawdą, to nie są to już słowa płynące gdzieś „z zewnątrz”, które ktoś tam kiedyś wypowiedział. To powinna być cześć naszej istoty, osobowości. Jeżeli tak jest, to wtedy słowa Jana i Piotra, wypowiedziane gdy członkowie jerozolimskiej rady najwyższej chcieli zabronić im głoszenia Jezusa Chrystusa: „*My bowiem nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy*” (Dzieje 4,20) powinny być naszymi słowami. Chyba, że tak naprawdę Duch Święty wcale nie wprowadza nas we wszelką Prawdę, że wcale „nie widzieliśmy i nie słyszeliśmy” i ciągle jest to dla nas jednym z wielu wyborów... Ale popatrzmy realnie, postawmy na jednej szali Jezusa Chrystusa a na drugiej nasze zakłopotanie, wstyd, niechęć do „wynętrzenia się”. Widzicie to już, tę całkowitą nieadekwatność i nierównowagę na obu szalach tej wyobrażonej wagi??

Jednak chrześcijanin to nie jakiś nadczłowiek, który nigdy nie odczuwa lęków ani obaw. Ciekawe słowa apostoła Pawła znajdujemy w jego Liście do Koryntian: „*Tak też i ja przyszedłszy do was, bracia, nie przybyłem, by błyszczać słowem i mądrością dawać wam świadectwo Boże. Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem*” (1 Kor 2, 1-3). Paweł, wielki gigant duchowy w bojaźni i z wielkim drżeniem? A jednak.

Nie wiemy z czego wynikały te złe uczucia, bibliści spekulują na ten temat. Nas interesuje jednak to, co o wizycie Pawła w Koryncie i jego strachu zapisuje Łukasz w

Dziejach Apostolskich: „*I rzekł Pan do Pawła w nocnym widzeniu: Nie bój się, lecz mów i nie milcz, Bo Ja jestem z tobą (...)*” (Dzieje 18, 9). Tak, to właśnie obecność Jezusa obok nas, bliska relacja z naszym Zbawicielem, napełnienie Duchem Świętym może niwelować jakiegokolwiek strach.

I Ja się zaprę

Pozostają jeszcze niezwykle poruszające i groźne słowa Pana Jezusa. Ewangelista Mateusz zapisuje je tak: „*Każdego więc, który mnie wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie; ale tego, kto by się mnie zaparł przed ludźmi, i Ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebie*” (Mt 10,32-33), podobnie Łukasz: „*Powiadam wam: Każdy, kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i Syn Człowieczy wyzna przed aniołami Bożymi. Kto zaś zaprze się mnie przed ludźmi, tego i Ja się zaprę przed aniołami Bożymi*” (Łk 12, 8-9). Istotne jest, że w obu Ewangeliach wcześniej Mistrz przestrzegał uczniów, by się bali tylko Boga, który ma wszystko pod kontrolą i niktogo innego (zachęcam do sprawdzenia tych całych fragmentów). To bardzo mocne i wręcz mrozące krew w żyłach przesłanie. Jeżeli nic innego nas nie „rusza”, to chyba to powinno.

Dlaczego zatem Pan Jezus nie zaparł się Piotra, tak jak wcześniej zrobił to aż trzykrotnie ten nadgorliwy uczeń? To pozostaje tajemnicą Bożej łaski, rozwiązywalną tylko w Duchu Świętym.

W artykule wykorzystałem przesłanie z kazania Adama Kupryjanowa „Czy ty też jesteś jednym z jego uczniów”, wygłoszone niedawno w naszym zborze. ■

A może by tak zagrać w „Ewakuację”?

Jarosław Wierchołowski

Wyobraźmy sobie grę komputerową. Gracz pojawia się w świecie do złudzenia przypominającym nasz. Jego zadaniem jest opowiedzenie jak największej ilości osób Prawdy, bowiem nikt z mieszkańców tego świata jej nie zna. Każde opowiedzenie się po stronie Prawdy i zanegowanie kłamstw, rządzących komputerowym światem przybliża jednak gracza do końca gry. Zbieramy punkty za świadczenie prawdy, ale rośnie liczba naszych wrogów. Zegar bije nieubłagane. W końcu... gracz zmuszony jest do ewakuacji do innego świata, gdzie rządzi tylko Prawda, a kłamstwo nie istnieje.

Jak wam się podoba? Czy nie przypomina nam czegoś? Chrześcijanin jest wezwany do świadczenia o Prawdzie w świecie nie znającym Jezusa. Jednak tak bardzo lękamy się, że jeżeli będziemy to robili z prawdziwym zaangażowaniem nasz udział „w

grze” szybko się skończy – po prostu podzielimy los naszego Pana. Tak bardzo się lękamy... Ale Jezus powiedział wyraźnie: *„Bo kto by chciał życie swoje zachować, utraci je, a kto by utracił życie swoje dla mnie, odnajdzie je”* (Mateusza 16,25)

Obawiam się, że sednem naszego strachu przed utraceniem życia ze względu na Jezusa jest tak naprawdę niewiara. Niewiara w to, że warto podobać się bardziej Panu niż ludziom. W to, że nie warto zabiegać o akceptację świata, nie znającego Boga.

A przede wszystkim w to, że czeka nas życie wieczne i że śmierć to jedynie ewakuacja chrześcijanina do Prawdy.

Może warto byłoby stworzyć taką grę komputerową... Może wiele byśmy zrozumieli w czasie rozgrywki i te refleksje nie byłyby wtedy takie gorzkie... ■

Był tylko lęk

Jarosław Wierchołowski

Jak tylko sięgam pamięcią (o dziwo pamiętam dobrze wydarzenia, gdy miałem 5 lat), bałem się o swoje życie. Nie dlatego, by w realny sposób było w jakikolwiek sposób zagrożone – wychowywałem się w bezpiecznych, w miarę dostatnich warunkach, w kochającej rodzinie. A jednak wystarczało, że jakaś choroba (czyli np. przeziębienie, bo nie cierpiałem na poważniejsze dolegliwości) nie za bardzo chciała minąć, temperatura się zbyt długo utrzymy-

wała a już miałem czarne wizje, że tak już zostanie, że nie wyjdę z tego. Co dalej? Nie będzie mnie, mój mały rozumek dalej jeszcze nie sięgał, a nikt nie wprowadzał mnie w takie eschatologiczne tematy. Pamiętam, jak przed snem często żegnałem się z moimi ulubionymi zabawkami, „biorąc pod uwagę”, że mogą ich rano nie zobaczyć.

Najbardziej dojmującym wspomnieniem była jednak wizyta na jakimś pogrze-



bie, na który zabrała mnie babcia. Kazanie księdza poruszyło mnie do głębi – opowiadał o obracaniu się człowieka w proch i o tym, że zmarły nie będzie już miał nigdy nic wspólnego z żyjącymi i pamięć o nim zaginie. Tyle z tego zrozumiałem i choć dzisiaj jestem w stanie umiejscowić biblijnie te motywy i spojrzeć na nie spokojnie, to wtedy rozbeczałem się na cały cmentarz. Babcia bezskutecznie usiłowała mnie uciszyć, a inni uczestnicy pogrzebu patrzyli na mnie zgorzeleni. A ja tym bardziej beczałem, nie mogąc zrozumieć, dlaczego nikogo to, co było powiedziane, nie porusza!

Kiedy byłem starszy i z lekcji religii dowiadywałem się o grzechu i piekle oraz bardzo skomplikowanych i mało realnych sposobach na uniknięcie go (takie tylko były prezentowane) – wcale nie było lepiej. Jak chyba większość ludzi, którzy swojej wiary nie opierają na Biblii, starałem się pokrywać moje grzechy „dobrymi uczynkami”. Do dziś pamiętam zeszycik, obowiązkowo prowadzony na lekcji religii, w którym to dzięki dobrym uczynom (trzeba było je tam wypisywać) można było swoje czarne, grzeszne serce pokolorować choć

trochę na czerwono. No ale i tak czarno to widziałem... Znany wszystkim katolikom niekończący się cykl „spowiedź – grzech – spowiedź” coraz bardziej pozbawiał mnie jakiegokolwiek nadziei na uniknięcie piekła. Nie pomagało już porównywanie się z innymi i pocieszanie się, że przecież inni są gorsi (polecam lekturę miesięcznika PS „Piekło pełne dobrych ludzi” z marca 2026). Lęk trwał, skryty głęboko w sercu, nikt nie mógł się go nawet domyśleć.

Wszystko zmieniło się po moim nawróceniu. Lęk ustąpił, kiedy wyznałem wiarę w jedynego Boga, uznałem Go za mojego Pana, mającego jedyne prawo do kierowania moim życiem i wyznałem wszystkie moje grzechy szczerze i bezpośrednio Bogu. Wiedziałem, że przebaczył mi i że od teraz będzie traktował mnie jak swoje ukochane dziecko. Paniczny lęk ustąpił pewności zbawienia, a im bardziej poznawałem Boga i Jego Słowo, miejsce lęku zajmowała bojaźń – świadomość Jego wielkości, wszechmocy, świętości i potęgi, przy której jestem niczym. To Bogu należy się moja cześć, miłość, szacunek, moje wszystko, cały JA. ■

Miłość, bojaźń i posłuszeństwo

David Wilkerson

„Dzięki bojaźni Pana stronimy od złego” (Przyp 16,6)

„Bać się Pana – znaczy nienawidzić zła” (Przyp 8,13)

„Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje” (Jan 14,21)

„A to jest miłość, abyśmy postępowali według przykazań jego” (2 Jana 6)

Miłość, bojaźń i posłuszeństwo – znaczą to samo, jeżeli chodzi o nasze życie z Bogiem. W przeszłości zwiastowałem na temat miłości Bożej, bojaźni Bożej i posłuszeństwa Bogu tak, jakby były to trzy różne aspekty naszej relacji z Panem. Ale teraz uczę się, że te trzy są nierozłączne – nie można praktykować jednej bez pozostałych dwóch; nie można miłować Boga bez posiadania bojaźni Bożej. Nie można Go miłować nie będąc Mu posłusznym. Nie można mieć prawdziwej bojaźni Bożej, jeżeli nie jesteś Mu posłuszny.

Zadaj sobie pytanie: jaka jest twoja motywacja dla odnoszenia zwycięstwa nad pożądliwościami, pragnieniami i grzechami? Do zdobywania świętości, pobożności i czystości serca?

Niektórzy nauczają, że tylko bojaźń Boża powoduje, iż wierzący uciekają przed pożądliwościami. Cytują następujące fragmenty Słowa Bożego: *„Spustoszenie i nędza na ich drogach, a drogi pokoju nie poznali. Nie ma bojaźni Bożej przed ich oczami”* (Rzym 3,16-18). *„Bój się Pana i unikaj złego”* (Przyp 3,7). *„Bojaźń Pana jest krynicą życia, dzięki niej można uniknąć sidła śmierci”* (Przyp 14,27).

Słowo Boże mówi, że pierwszy Kościół był budowany poprzez „chodzenie w bojaźni Pańskiej i pociechę Ducha Świętego” (Dz 9,31). Jeremiasz mówi, że grzeszny Izrael nie naśladował Boga z całego serca, ponieważ nie bali się Go: *„Nie ma u ciebie bojaźni przede mną”* (Jeremiasz 2,19).

Natomiast inni kaznodzieje nauczają, że jedyną właściwą motywacją przeciwko grzechowi jest miłość. Niedawno słyszałem, jak pewien kaznodzieja grzmiał przez radio: *„Bojaźń nie jest dla chrześcijanina – to jest udręka! Nie możesz chodzić z Bogiem, jeżeli się Go boisz. Miłość jest jedyną reakcją na łaskę, jakiej kiedykolwiek będziesz potrzebował. Jeżeli miłujesz Boga, to będziesz mu posłuszny”*.

Ten pastor absolutnie odrzucił bojaźń Bożą, jako motywację dla posłuszeństwa Panu! Sam pomysł uczenia ludzi świętej bojaźni Bożej dla niego wydawał się czymś odrażającym. Rzeczywiście, obecnie z kazalnicy słyszymy w większości poselstwa o miłości. Bardzo mało słyszymy o bojaźni Bożej – prawie żadnych proroczych kazań, które powodują przekonanie o grzechu.

Zamiast tego duchowni nauczają: „tylko kochaj Jezusa z całego serca, a wszystko będzie dobrze. Nie jesteśmy pod zakonem – jesteśmy powołani do wolności! Wszyscy upadamy, ale miłość przykrywa każdy grzech. Naucz się więc kochać. Kochaj Jezusa i braci, a masz zagwarantowane niebo”.

To dobrze brzmi – ale to nie to, co mówi Słowo Boże! Może powiesz: „ale czy Jezus

nie powiedział, że dwa największe przykazania opierają się na miłości – że mamy miłować Boga i bliźniego?”. Tak, to prawda! Ja nie mam argumentów przeciwko tym, którzy nauczają, że miłość powinna być naszą główną motywacją. Moim problemem jest różnica pomiędzy nowoczesną definicją miłości przedstawianą przez kościół, a tym, co Jezus nazywa miłością! Miłość nie jest tylko emocją, czy uczuciem, które żyjemy do Chrystusa. Nie może ona być w pełni pokazana tylko poprzez uwielbianie i kazanie. Nie może ona również być zmierzona emocjami.

Wielu chrześcijan potrafi siedzieć w kościele i przeżywać wielkie emocje, wołać do Boga i płakać – a potem wyjść z kościoła i być nieposłusznym Bogu. Jezus powiedział, że to nie jest miłość do niego! Nie można tego chyba przedstawić jaśniej: miłość oznacza posłuszeństwo przykazaniom Pana Jezusa Chrystusa!

Jezus powiedział, że jedynym rodzajem miłości, jaką on przyjmuje, jest posłuszeństwo każdemu jego przykazaniu – posłuszeństwo jego słowu we wszystkim i zawsze!

„Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie” (Jan 14,15).

„Jeśli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej, jak i ja przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości Jego” (Jan 15,10).

„Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe” (1 Jana 5,3). Chyba Chrystus nie mógł tego już jaśniej powiedzieć.

Miłość do niego oznacza posłuszeństwo każdemu jego przykazaniu!

Ale co wytwarza stałe i trwałe posłuszeństwo? Jestem przekonany, że pobożne,

ochotne posłuszeństwo wytryska z jednego źródła: bojaźni żywego Boga! Posłuszeństwo zrodzone poprzez prawdziwą i nabożną bojaźń Bożą, jest udoskonaloną miłością.

Na poparcie tego proponuję następujące miejsca Słowa Bożego: *„A z tego wiemy, że go znamy, jeśli przykazania jego zachowujemy. Kto mówi: znam go, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma. Lecz kto zachowuje Słowo Jego, w tym prawdziwie dopełniła się miłość Boża. Po tym poznajemy, że w nim jesteśmy. Kto mówi, że w nim mieszka, powinien sam tak postępować, jak on postępował” (1 Jana 2,3-6).* „Przeto okażmy się wdzięcznymi my, którzy otrzymujemy królestwo niewzruszone i oddajmy cześć Bogu tak, jak mu to jest miłe: z nabożnym szacunkiem i bojaźnią. Albowiem Bóg nasz jest ogniem trawiącym” (Hebr 12,28-29).

Teraz nieczęsto słyszymy to słowo zwiastowane z wielu kazalnicy. Zamiast tego Jezus jest przedstawiany jako zdzienniały dziadek, który przymyka oko na grzech! Oczywiście, On wie, że jesteśmy słabi i że czasami upadamy. Ale tu Słowo Boże mówi o czymś innym: mówi, że posłuszeństwo jego przykazaniom jest udoskonaloną miłością – a bojaźń Boża jest naszą motywacją do posłuszeństwa!

W prosty sposób można to powiedzieć tak: Jeżeli naprawdę masz w sobie bojaźń Bożą, to będziesz posłuszny każdemu Jego Słowu. Czyniąc to, będziesz Go kochał tak, jak to jest Jemu przyjemne. Jeżeli boisz się Pana i jesteś mu posłuszny we wszystkim, to nie będziesz musiał sprawdzać swojego serca, aby się upewnić, czy naprawdę Go miłujesz. Nie będziesz musiał próbować mierzyć swojej miłości przez pryzmat swoich łez lub braku łez. Możesz po prostu odpocząć w Jego Słowie – słowie Chrystusa –



że twoje posłuszeństwo względem Niego jest miłością!

Jednak po drugiej stronie monety są wszystkie drogi, co do których my myślimy, że wyrażamy w ten sposób miłość do Jezusa. Na przykład możemy siadać w jego świętej obecności i śpiewać ze łzami: „Sercem kocham Jezusa...”, „Ty jesteś moją miłością...”, „Jezu, Ty jesteś moją radością...”. Ale jeżeli nie jesteśmy posłuszni Bożemu Słowu w naszym codziennym życiu, to całe nasze mówienie, zwiastowanie i śpiewanie o tym, że kochamy Jezusa, jest tylko naszą sentymentalną duszewnością. Jest to tylko udawanie!

Bóg polecił nam, abyśmy odrzucili ten świat, oddzielili się od złych przyjaciół i ukrzyżowali swoje ciało wraz z jego namiętnościami i pożądliwościami. Czy jesteś Mu posłuszny w tym? Jeżeli nie – jeżeli stale jesteś nieposłuszny jego Słowu, to twoje uwielbianie jest dla niego nie do przyjęcia. Jest to jak miedź brzęcząca, czy cymbał brząmiący – hałas bez znaczenia! Wielu chrześcijan nie traktuje poważnie Słowa

Bożego – nie wierzą, że Bóg naprawdę tak myśli! Czy Jezus naprawdę miał na myśli to, co powiedział do swoich przyjaciół? Powiedział do uczniów tak: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nie mają już nic do zrobienia. Ale wskażę wam, kogo się bać macie. Bójcie się tego, który, gdy zabija, ma moc wrzucić do piekła. Zaiste powiadam wam, tego się bójcie” (Łukasz 12,4-5).

Czy Bóg naprawdę tak myśli, kiedy powiedział: „*Jeśli ktoś miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca*” (1J 2,15)? Albo: „*Pożądliwość poczynszy rodzi grzech, a grzech będąc wykonany, rodzi śmierć*” (Jakuba 1,15)? Niedawno słyszałem, jak pewien kaznodzieja powiedział: „Nie można być posłusznym wszystkim przykazaniom w Biblii. A nawet gdybyś był im posłuszny, to i tak by cię to nie zbawiło. To byłby legalizm!”. Nie! Wręcz przeciwnie, myśmy się starali zniszczyć przykazania Chrystusa, nazywając je zakonom! Wspaniałe przykazania, które On nam dał, były dla naszego dobra, aby nas zbawić od samych siebie i od naszych grzechów! On nam nakazał pokutę. On nakazał, abyśmy wierzyli w Niego i w nie-

biańskiego Ojca. On nam również nakazał, abyśmy miłowali naszego bliźniego tak, jak siebie samego – abyśmy przebacжали innym, a wtedy On nam przebaczy.

Jeżeli jesteś posłuszny tylko tym przykazaniom – aby pokutować z grzechów, wierzyć, że Ojciec posłał Jezusa, kochać i przebaczać swojemu bliźniemu – to jesteś zbawiony. Chodzisz w światłości, ponieważ ją otrzymałeś. Kiedy Jezus mówi, że nie jesteśmy zbawieni z uczynków zakonu, to mówi o czymś zupełnie innym. Mówi o naszych wysiłkach, aby „zasłużyć” sobie na zbawienie – tak, jak liderzy Żydów starali się zasłużyć na zbawienie poprzez przestrzeganie zwyczajów religijnych: obmywania naczyń, dokładnego obliczania dziesięciny i całej reszty 660 uczynków ciała. Nikt nie może być zbawiony z uczynków.

Ale mam pytanie: Które z Dziesięciu Przykazań możesz złamać i pójść do nieba? Cudzołóstwo? Kłamstwo? Nowy Testament mówi: „Bóg będzie sądził cudzołóżni-

ków” (Hebr. 13:4) „wszyscy kłamcy będą wrzuceni do jeziora ognistego. To jest druga śmierć” (Obj. Jana 21:8).

Umiłowani, nie mamy prawa łamać żadnego z tych przykazań!

Podam teraz bardzo odważne stwierdzenie: Uważam, że nie jest możliwe ustawiczne chodzenie w posłuszeństwie i świętości, jeżeli nie masz w sercu bojaźni Bożej. Jeżeli nie masz bojaźni Bożej, to zaczniesz wierzyć, że Bóg przemyka oko na grzech. Będziesz myślał, że ponieważ jest twoim kochającym Ojcem, to nigdy cię nie odrzuci – że możesz grzeszyć ile chcesz i na nowo wstawać. Będziesz się bawił z grzechem i ciągle go wyznawał – i powiesz sobie „mogę robić, co chcę. Kiedy zechcę, pobiegnę do Jezusa i wyrównam wszystko. On mi przebaczy w każdej chwili”. Nie! Prawda, że złoczyńca, który wisiał na krzyżu obok Jezusa został zbawiony w godzinie swojej śmierci – ale w nim już nastąpiła prawdziwa pokuta! Dzisiaj wielu uważa, że będą mogli zawołać do Boga przed samą śmiercią – ale



prawda jest taka, że będą oni wtedy zbyt zatwardzeni przez swój grzech!

Może teraz zadajesz sobie pytanie: „Jak mogę zdobyć tę bojaźń Bożą? Jeżeli bojaźń Pańska jest fundamentem posłuszeństwa, a posłuszeństwo jest udoskonaloną miłością – to pokaż mi jak zdobyć tę świętą bojaźń”. Bojaźń Bożą zdobywasz tak samo, jak to robił Izrael: uczysz się jej! Pan jest gotowy nauczyć swojej bojaźni wszystkich, którzy pragną: „*Pójdźcie synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pańskiej*” (Ps 34,10).

Bóg uczy nas swojej bojaźni poprzez swoje Słowo! Użył Mojżesza, aby nam dać dwa przykłady na to, jak mamy się Go bać:

1. Mojżesz przed śmiercią dał przepis dla królów Izraela, jak mają chodzić w posłuszeństwie. Mojżesz widział proroczo, że naród Izraelski powoła sobie królów według swoich pożądliwości. Dlatego prorokował do tych przyszłych królów: „*A gdy zasiądzie na swoim królewskim tronie, niech sporządzi sobie na zwoju odpis tego Prawa... I będzie go miał u siebie i będzie go czytał przez wszystkie dni swojego życia, aby nauczyć się bojaźni Pańskiej, przestrzegania wszystkich słów tego Prawa i spełniania tych wszystkich przepisów*” (5 Mojż 17,18-19).

Każdy król miał ustawicznie karmić swoją duszę Bożym zapisem tego, co czynił w przeszłości dla Izraela. Miał się uczyć bać Boga widząc, jak Pan Jahwe błogosławił posłusznym – i jak całkowicie wygubił i przeklął tych, którzy byli nieposłuszni Jego Słowu.

Umiłowani, w taki sposób ja się nauczyłem bojaźni Bożej! Badałem ciągle na nowo I i II Księgę Samuela, księgi Królewskie i Kronik – i za każdym razem Boże postępowanie było jasne: „A król czynił to, co było

dobre przed Panem, tak, jak jego ojciec i chodził w bojaźni Bożej. I Pan był z nim i błogosławił mu i dawał powodzenie i włożył strach przed nim na jego wrogów...”.

Jednak ciągle na nowo ten sam zapis biblijny mówi o innych królach: „A król ten czynił to, co było złe w oczach Pana, opuścił drogi Boże i chodził według zamysłu serca swego. I Pan odstąpił od niego i był głód i ruiny i zniszczenie...”. Było to bardzo proste: Bóg błogosławił tych, którzy czynili dobrze, a odrzucił tych, którzy czynili źle.

Bóg mówi w swoim Słowie, „Ja nigdy nie przysmykałem oka na grzech i nigdy nie będę. A jeżeli ty będziesz nadal szedł na kompromis i flirtował z grzechem, to postąpię z tobą tak, jak postąpiłem z Dawidem! Ja nie mam ulubieńców. Czy wydaje ci się, że ja w jakiś sposób przeoczę twoje bezbożne uczynki, jeżeli osądziłem tego, który był mężem według serca mego?”

2. Mojżesz również polecił Izraelowi, aby czytali na nowo przykazania Pana każdemu pokoleniu. Ludzie byli wzywani na specjalne zgromadzenie co siedem lat, aby sobie przypomnieć wszystkie sprawiedliwe działania Boże względem ich ojców. Mojżesz prorokował im tak: „...*aby usłyszeli i aby nauczili się bojaźni Pana, Boga waszego i pilnie spełniali wszystkie słowa tego zakonu. Ich synowie zaś, którzy go jeszcze nie znają, niech go wysłuchają i nauczą się bojaźni Pana, Boga waszego po wszystkie dni waszego życia na ziemi, do której przeprawicie się przez Jordan, aby ją objąć w posiadanie*” (5 Mojż 31,12-13).

Mojżesz prorokował: „Powstaną nowe pokolenia dzieci, które nie wiedzą nic o bojaźni Bożej! Nie będą mieli żadnej motywacji, aby być Mu posłusznymi i chodzić w uświęceniu. Mężowie i niewiasty Boże mu-

sza ich uczyć Bożych dróg opisanych w Jęgo Słowie – jak błogosławił tych, którzy byli mu posłuszni, a przeklął tych, którzy byli nieposłuszni!”. Umiłowani, Mojżesz mówił o naszych czasach! Czy tak się nie dzieje w teraz w naszym kraju?

Przyszło nowe pokolenie młodzieży, które nie wie nic o odpowiedzialności i moralności. Posłuchajcie rozmowy nastolatków na ulicy – usłyszycie najbardziej wulgarny i najbardziej brudny język na ziemi! To pochodzi prosto z piekła – a nasze dzieci zostały w tym ochrzczone poprzez muzykę, filmy i telewizję! To pokolenie jest zgubione – nie wiedzą nic o Bogu! Jeżeli kościoły i szkoły niedzielne nie będą wołały i napominały młodych ludzi z powodu grzechów, to kto to zrobi? Nie zrobią tego pedagodzy! Dzieci w wieku szkolnym uczą się teraz na temat AIDS – co w praktyce oznacza, że uczą się jak zakładać prezerwatywy i uprawiać seks! Akurat teraz jest rozpowszechniany traktat wśród uczniów klas siódmych (trzynastolatków) w Nowym Jorku, pod nazwą „Twoje prawa”. Mówi on: „Masz prawo uprawiać seks z każdym, bez względu na płeć i kiedy tylko zechcesz”. Traktat ten jest sponsorowany przez organizacje związane ze szkołą – a ich celem jest rozprowadzenie pół miliona takich broszur we wszystkich szkołach w mieście!

Bóg mówi do kościoła: „Wasze dzieci nie będą wiedziały nic o Mnie i mojej świętości. Wy ich musicie uczyć bojaźni Bożej – uczcie ich tego, co jest zapisane o moim postępowaniu!” Jeżeli nie chce ci się szukać w Bożym Słowie, aby się dowiedzieć, jak On traktuje grzech i nieposłuszeństwo, to po prostu zwróć uwagę na to, jak On osą-

dził grzech w domu Bożym przez ostatnie pięć lat: Podciął całą służbę PTL*. Cały świat zobaczył kaznodzieję ewangelii związanego jak zwykły przestępca z ulicy – prowadzonego do więzienia na wiele lat! Bóg potrząsnął swoim kościołem, pozwalając, aby zostały ujawnione wszystkie brudne szczegóły. Kiedy zobaczyłem zdjęcie na pierwszej stronie gazety, powiedziałem sobie: „Panie, jeżeli nic z tego, co powiedziałeś poprzez całą historię nie wlało bojaźni w serce każdego kaznodziei w Ameryce, to niech przynajmniej to wydarzenie to sprawi!”. Bóg zburzył najchętniej oglądane programy telewizji chrześcijańskiej na ziemi! Hańba i wstyd powaliły najbardziej znanego kaznodzieję amerykańskiego, który występował w telewizji więcej, niż ktokolwiek w historii. A to wszystko upadło z powodu grzechu!

Bóg pokazał swojemu kościołowi, że człowiek może stać za kazalnica i mówić o miłości do Jezusa – ale jeżeli nie żyje tym słowem, to nie kocha Chrystusa. Może płakać i błagać ile tylko chce! Ja kocham obu tych ludzi – i nie stawiam się ponad nimi, czy kimkolwiek. Wiem, że jeżeli nie będę chodził w bojaźni Bożej, to również upadnę!

Czy jesteś kimś tak szczególnym lub ważnym, że Bóg przeoczy twój grzech, twoją skrywaną pożyteczność, twoje nieposłuszeństwo? Nie – możesz być pewny, że twój grzech znajdzie cię! Jeżeli byłeś świadkiem tego publicznego działania Bożego przeciwko ukrytemu grzechowi w kościele, a pomimo tego nie nauczyłeś się bojaźni Bożej – to jesteś związany poprzez swoją bezbożność i zmierzasz do tego samego celu!

* PTL (Praise The Lord) Ministry to amerykańska organizacja religijna, której działalność załamała się pod koniec lat 80. w efekcie głośnego skandalu obyczajowego oraz finansowego z udziałem znanego teleewangelisty Jima Bakкера.

Drogi przyjacielu. musisz chcieć bojaźni Bożej – musisz jej szukać z całego serca! Bóg nie daje swojej bojaźni tym, którzy są leniwi duchowo: *„Jeżeli szukać jej będziesz jak srebra i poszukiwać jej jak skarbów ukrytych, wtedy zrozumiesz bojaźń Pana i uzyskasz poznanie Boga”* (Przyp 2,3-4).

Ale otrzymanie bojaźni Bożej jest właściwie bardzo proste – rozpoczyna się od posłuszeństwa Jemu w tym, co już wiesz. Kiedy mówię o posłuszeństwie Bogu, to nie mam na myśli uczenia się na pamięć wszystkich słów napisanych czerwonymi literami w Ewangeliach, aby je wszystkie spełniać. Jeżeli jesteś po prostu wierny i posłuszny temu światłu, jakie już masz – posłuszny tym przykazaniom, które już znasz – Bóg ciebie poprowadzi krok po kroku do dalszego posłuszeństwa i do jego świętej bojaźni. Nie będziesz musiał wymyślać jakichś legalistycznych sposobów posłuszeństwa. Posłuszeństwo będzie dla ciebie czymś ukochanym i naturalnym! Chcę się podzielić z wami kilkoma chwalebny mi korzyściami wynikającymi z posłuszeństwa! Jezus obiecał niewymowne błogosławieństwo dla tych, którzy *„dopełniają świętobliwości swojej w bojaźni Bożej”* (2 Kor 7,1).

Jest wiele takich korzyści, ale ja wymienię tylko trzy:

1. Będziesz ubłogosławiony manifestacją samego Jezusa w tobie.

„Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i ja miłować go będę i objawię mu samego siebie” (Jan 14,21).

Jest to jedna z najwspanialszych obietnic w Słowie Bożym! Najpierw Jezus mówi: *„Kto mnie miłuje, tego też miłował będzie*

Ojciec mój”. Inaczej mówiąc: „Bóg obdarzy cię szczególną miłością dlatego, że ty mnie miłujesz!” Wiemy, że Bóg miłuje wszystkich ludzi na tym świecie. Ale Jezus mówi o czymś więcej: mówi, że Ojciec ma szczególną miłość w swoim sercu dla ciebie, kiedy chodzisz w posłuszeństwie jego Synowi.

Zaczyna ciebie kochać w szczególny sposób! *„I ja miłować go będę i objawię mu samego siebie”* (Jan 14,21). Jezus mówi również, że jeżeli jesteś mu posłuszny, to On objawi ci samego siebie! Jest to tak niesamowite, że ja tego nie mogę pojąć. Kiedy przygotowywałem to kazanie, poświęciłem cały tydzień temu tematowi: „Panie, co masz na myśli – jeżeli będę tobie posłuszny, to Ty objawisz mi samego siebie?”. Nadal nie wiem, jak On to robi.

Ale mogę pójść do niego w modlitwie i powiedzieć: „Jezu ty sprawiłeś, że mogę zaufać twojej obietnicy. Powiedziałeś, że nie znam jedynie historycznego Jezusa – ale, że każdego dnia mojego życia, bez względu na to jak stary będę, będziesz się stawał dla mnie bardziej realny, aż do ostatniego dnia!”.

I wreszcie Jezus powiedział: *„Jeśli kto mnie miłuje, Słowa mego przestrzegać będzie i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i u niego zamieszkamy”* (Jan 14,23). Wyobraź to sobie: Jezus dał ci osobistą obietnicę. Jeżeli go kochasz poprzez swoje posłuszeństwo emu, to on weźmie na siebie obowiązek, aby to wszystko dla ciebie spełnić! Pokaże ci szczególną miłość, jaką Ojciec ma dla ciebie; objawi ci samego siebie; i on i Ojciec przyjdą i zamieszkają w tobie – biorąc ciebie w całkowite posiadanie, otwierając twoje zrozumienie tego, kim jest Bóg i wypełniając twoje ciało, duszę i ducha chwałą swojej obecności!

2. Będiesz ubłogosławiony szczególnym pomazaniem, abyś mógł słyszeć Jego głos.

„A to namaszczenie, które od niego otrzymaliście, pozostaje w was i nie potrzebujecie, aby was ktoś uczył, lecz to namaszczenie jego poucza was o wszystkim i jest prawdziwe i nie jest kłamstwem i jak was nauczyło, tak w nim trwajcie” (1 Jana 2,27). Kiedy bojaźń Boża zaleje twoją duszę – kiedy jesteś Mu posłuszny i dajesz odpór diabłu, uciekasz przed pożądliwością i odrzucasz grzech, który tak łatwo cię pociąga – wtedy zaczniesz otrzymywać namaszczenie słuchu i poznawać jego głos. Będziesz miał duchowy słuch!

Nie będziesz potrzebował, aby jakiś prorok, czy nauczyciel „przekazał ci słowo” od Boga. Będzie cię uczył Duch Boży, który będzie mieszkał w tobie! Każdy chrześcijanin, który żyje w grzechu, pożądliwości, cudzołóstwie, zazdrości lub nieposłuszeństwie, nie może słyszeć prawdziwego głosu Bożego. Właściwie nic z tego, co słyszy, nie pochodzi od Boga – ale albo z ciała, albo od szatana!

Znałem takich chrześcijan, włączając w to kaznodziejów, którzy żyli w grzechu – pożądliwości, zmysłowości i byli związani jakąś bezbożnością. Zaczęli słyszeć jakieś delikatne głosy – piękne głosy, które kierowały nimi i obiecywały im dobre rzeczy. Te głosy mówiły: „Moje drogie, kochane dziecko – Bóg jest z tobą! Będziesz oglądał cuda, znaki i błogosławieństwa ze wszystkich stron”. Ale to się nigdy nie spełnia – ponieważ te głosy nie były od Boga! Były to albo ich własne cielesne pragnienia, albo moce ciemności, które ich oszukiwały!

Pożądliwość ma moc wiążącą. Jezus powiedział do Żydów, którzy szli za nim: „Dlaczego mowy mojej nie pojmujecie? Dlatego, że nie potraficie słuchać słowa mego. Ojcem waszym jest diabeł i chcecie postępować według pożądliwości ojca waszego” (Jan

8:43-44). Jezus mówił im: „Ja mówię jasno, ale wy nie słyszycie tego, co ja mówię. Jest tak dlatego, ponieważ wasze serce jest wypełnione pożądliwością i nie jesteście w stanie słyszeć prawdy!”. Czy chcesz słyszeć Boży głos? To bądź przed nim szczery na temat twojego grzechu! Odrzuć swoje pożądliwości i pozwól, aby Bóg mógł w tobie działać – a wtedy zostanie zburzona ta dźwiękoszczelna ściana, która uniemożliwia ci słuchanie jego głosu.

3. Będiesz ubłogosławiony wysłuchanymi modlitwami i pełnią radości!

„Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam. ...To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna” (Jan 15,7,11).

Umiłowani, pełnia radości pochodzi z wyraźnego słyszenia jego głosu! Nic mi nie daje większej radości niż to, kiedy wiem, że naprawdę Pan do mnie mówi. Kiedy jestem posłuszny i czynię to, co On mi polecił, to wchodzę do miejsca osobistej społeczności z nim – i On zaczyna do mnie mówić. To jest taka bliskość nieba na ziemi, jaka jest tutaj możliwa!

Jeżeli powiesz Jezusowi: „Panie, chcę chodzić w twojej sprawiedliwości i prawdziwie ciebie kochać przez posłuszeństwo”, to Bóg obiecuje: „Zanim zawołają, odpowiem im i podczas, gdy jeszcze mówić będą, ja już ich wysłucham” (Iz 65,24).

„Pan jest daleki od bezbożnych, lecz wysłuchuje modlitwy sprawiedliwych” (Przyp 15,29). „Ofiara bezbożnych jest ohydą dla Pana. lecz modlitwa prawych podoba mu się” (Przyp 15,8). Proś Boga, aby dał w twoje serce świętą bojaźń; zacznij chodzić w pełnym posłuszeństwie, według znanych ci przykazań – a będziesz się udoskonalał w miłości do Jezusa! ■

Czym jest bojaźń Pana?

Dla osoby niewierzącej bojaźń Pana jest obawą związaną z Bożym sądem i wieczną śmiercią, która jest wiecznym oddzieleniem od Boga (Ew. Łukasza 12,5; Hebrajczyków 10,31). Dla osoby wierzącej jest czymś zupełnie innym. Bojaźń człowieka wierzącego związana jest z poważaniem Boga. Hebrajczyków 12,28-29 dobrze to opisuje: „*Przeto okażmy się wdzięcznymi, my, którzy otrzymujemy królestwo niewzruszone, i oddawajmy cześć Bogu tak, jak mu to miłe; z nabożnym szacunkiem i bojaźnią. Albowiem Bóg nasz jest ogniem trawiącym*”. Ten nabożny szacunek i bojaźń jest właśnie tą chrześcijańską bojaźnią Bożą. Staje się naszym bodźcem, aby poddać się Stwórcy całego Wszechświata.

Księga Przypowieści 1,7 powiada, że „*Bojaźń Pana jest początkiem poznania*”. Gdy nie pojmimy kim jest Bóg i nie zrozumimy bojaźni Bożej, nie posiadziemy prawdziwej mądrości. Prawdziwa mądrość pochodzi ze zrozumienia kim jest Bóg, że jest On święty, miłośniwy i sprawiedliwy. V Księga Mojżeszowa 10,12.20-21 przytacza, „*Teraz więc, Izraelu, czego żąda od Ciebie Pan, twój Bóg! Tylko, abyś okazywał cześć Panu, swemu Bogu, abyś chodził tylko jego drogami, abyś go miłował i służył Panu, swemu Bogu, z całego serca. (...) Pana, Boga swego będziesz się bał, jemu będziesz służył, przy nim będziesz trwał i na jego imię będziesz przysięgał. On jest twoją chwałą i On jest twoim Bogiem, który dokonał z tobą tych wielkich i strasznych rzeczy, jakie oglądały twoje oczy*”. Bojaźń Pana jest podstawą do chodzenia Jego ścieżkami, służenia Mu, a także kochania Go.

Niektórzy przekształcają pojęcie bojaźni Pańskiej dla ludzi wierzących jako „szanowanie” Go. Podczas gdy szacunek zawiera się w pojęciu bojaźni Bożej, to jednak jest ona pojęciem szerszym. Biblijne rozumienia bojaźni Bożej przez osobę wierzącą związane jest z rozumieniem, jak bardzo Bóg potępia grzech, oraz drżeniem przed Jego sądem nad grzechem, nawet w życiu człowieka zbawionego. List do Hebrajczyków 12,5-11 opisuje Boże dyscyplinowanie osoby wierzącej. Mimo, iż odbywa się to w miłości (Hebr 12,6), jest czymś strasznym. Gdy byliśmy dziećmi strach związany z dyscypliną naszych rodziców bez wątpienia zapobiegał naszemu złemu postępowaniu. Tak samo powinno być w naszej relacji z Bogiem. Powinniśmy bać się Jego dyscypliny, a w związku z tym prowadzić życie dla Jego chwały.

Ludzie wierzący nie powinni bać się Boga. Nie mamy powodu, by się Go bać. Mamy bowiem Jego zapewnienie, że nic nie odłączy nas od Jego miłości (Rzymian 8,38-39). Mamy Jego obietnicę, że nigdy nas nie opuści ani nie porzuci (Hebrajczyków 13.5). Bojaźń Pana oznacza tak głębokie zawierzenie Jemu, że wpływa to na sposób w jaki prowadzimy swoje życie. Bojaźń Pana jest szanowaniem Go, służeniem Mu, podleganiem Jego dyscyplinie i uwielbieniem Go w zachwycie.

Artykuł pochodzi ze strony
gotquestions.com ■



Nie zawsze będziemy mogli robić to, co możemy robić dzisiaj

WYWIAD Z NEALEM MORSEM

Piotr Aftanas

Marzyłem o tym by tego samego dnia zorganizować koncert Nealowi, wydać jego książkę po polsku i zrobić z nim wywiad. I udało się! Gdy zapytałem o to Neala prawie 5 miesięcy temu, odpowiedział jak zazwyczaj: módlmy się o to. Koncert był niezwykły, książka ma dobre recenzje, a wywiad poniżej. Dzięki Bogu!

PS: Twoja książka zostanie wkrótce wydana w kolejnym kraju (USA, Niemcy, Holandia). Czy spodziewałeś się tego?

Nie, nie spodziewałem się. Ale jestem z tego powodu naprawdę ogromnie szczęśliwy. Jestem wam wszystkim za to bardzo wdzięczny. Mam nadzieję, że dzięki naszym wspólnym wysiłkom Pan dotrze do jeszcze większej liczby ludzi.

PS: Jak książka została przyjęta w USA?

Wiesz, minęło już tyle czasu, że nie jestem pewien, czy wszystko dokładnie pamiętam. Byłem po prostu bardzo szczęśliwy, bo udało mi się ją ukończyć, a jednocze-

śnie czułem, że działam zgodnie z wolą Pana. Od tamtej pory słyszałem wiele wspólnych opinii na temat tej książki. Nawet kilka tygodni temu rozmawiałem z młodym człowiekiem w Ameryce, na którego wywarła ona ogromny wpływ. Nadal zadziwia mnie dobroć Boga.

PS: Czy któraś z osób, o których wspominasz w książce, skontaktowała się z tobą po tych wszystkich latach? Na przykład facet z kozą, albo gość, który ukradł ci samochód? Może ludzie z klubu Navod albo muzycy, z którymi grałeś dawno temu?

Nie, nie rozmawiałem z facetem od kozy [śmiej]. Kto wie, czy jeszcze żyje? To było bardzo dawno temu! Złodziej samochodu? Nie... Ale nadal mam kontakt z muzykami, z którymi wtedy grałem. Właściwie dwa tygodnie temu rozmawiałem z perkusistą przez ponad godzinę

PS: Czy miałeś okazję lepiej poznać kobietę, która powiedziała, że modli się za

ciebie w kościele?

O tak. Była babcią moich bardzo dobrych przyjaciół. Dziś już nie żyje, ale poznałem ją naprawdę dobrze. Miała na imię Dolores i była naprawdę wspaniałą kobietą.

PS: Od czasu do czasu organizujesz spotkania na Zoomie i rozmawiasz z fanami o Bogu. Co cię do tego skłoniło?

Coraz więcej osób poznaje Boga dzięki MorseFest, moim albumom i innym naszym inicjatywom. Mówię „naszym”, bo stoi za tym cały zespół ludzi. Joey i Amy Pippin bardzo zaangażowali się w tę społeczność i w rozmowy z ludźmi o Panu. Zaczęliśmy dostrzegać potrzebę takich spotkań. Ludzie mówili: „Coś się w nas otworzyło, czujemy się poruszeni. Czujemy, że Bóg działa w naszych sercach, ale potrzebujemy pomocy. Mamy pytania. Potrzebujemy wspólnoty”. Nie wiedząc, co innego zrobić, zaczęliśmy organizować spotkania na Zoomie, abyśmy mogli być razem, niezależnie od miejsca na świecie. To okazało się czymś naprawdę niesamowitym. Wspaniale jest budować wspólnotę, wspierać się nawzajem – właśnie o to w tym wszystkim chodzi.

PS: W książce pisałeś o krwi Chrystusa: „Cała ta sprawa z krwią zawsze mnie przerażała”. Co dzisiaj o tym myślisz?

Tak. Na początku w ogóle tego nie rozumiałem. Dziś w pełni rozumiem, że krew symbolizuje oczyszczającą moc Jezusa działającą w naszym życiu. Teraz śpiewam o tym z całego serca.

PS: Co oznacza dla ciebie „nowe narodzenie”?

To bardzo tajemnicze, prawda? Zastanawiam się nad tym tak samo, jak kiedyś zastanawiał się Nikodem. Jak to się może wydarzyć? To naprawdę coś cudownego, że człowiek może narodzić się na nowo z Du-

cha. Powinniśmy o tym rozmawiać zdecydowanie częściej, bo jest to niezwykle ważne, byśmy jako Jego dzieci nadal chodzili w Nim.

PS: Zauważyłem, że średnia wieku na koncertach Neal Morse Band to 60+. No... może trochę mniej. :) Czy młodzi ludzie generalnie nie słuchają rocka progresywnego, czy może ta muzyka jest za trudna, zbyt ambitna?

Tak, nadal jest wielu starszych słuchaczy, ale pojawia się też coraz więcej młodych ludzi. Są osoby, które odkrywają muzykę o większej głębi i złożoności, i naprawdę ich to wciąga. Rozmawiam z wieloma młodymi ludźmi, którym pomagam się rozwijać. Przyjeżdżają również do Radiant School, aby uczyć się w moim studiu. To bardzo inspirujące. Ale prawdą jest też, że duża część publiczności jest starsza, ponieważ jest to muzyka, na której się wychowali. To całkowicie naturalne.

PS: Napisałeś, że po nawróceniu straciłeś jedną trzecią fanów i prawdopodobnie czytałeś różne komentarze pod swoimi piosenkami na YouTube, w stylu: „Świetna muzyka, ale słowa mogliby zmienić. Cemu w tekstach zawsze pojawia się ten Jezus?”. Co o tym sądzisz?

Rozumiem, że nie każdy chce słuchać przesłania Chrystusa. Niektórzy mają poczucie, że to przesłanie mówi im, że nie mają racji. Być może po prostu nie są gotowi tego słuchać. To coś w stylu: „Kto ma uszy do słuchania, niech słucha”. Kiedy ludzie będą gotowi, usłyszą. Może nie teraz, może później, a wtedy dotknie to ich serc w zupełnie inny sposób. W dużej mierze zależy to od tego, na jakim etapie swojej drogi człowiek się znajduje. Szanuję to. Szanuję szczerść ludzi i lubię rozmawiać z nimi o tym, dlaczego mają takie odczucia. Przede wszystkim jednak cieszę się, że jest wystar-

czając dużo osób, które chcą słuchać tego przesłania i kochają tę muzykę. Dzięki nim mogę nadal to robić.

PS: Na płycie „One” współpracowałeś z jednym z moich ulubionych artystów, Philem Keaggy, a niedawno znowu graliście razem w projekcie Cosmic Cathedral. Na albumie „Testimony” współpracowałeś z Kerrym Livgrenem z Kansas. Czy chciałbyś powrócić do tej współpracy? Marzysz o graniu z kimś sławnym, na przykład z Alice Cooperem, Peterem Gee (Pendragon), albo może z jakimiś muzykami jazzowymi?

Bardzo chętnie znowu współpracowałbym z Kerrym. To byłoby świetne. Ale szczerze mówiąc, nie marzę specjalnie o współpracy z konkretnymi osobami. Staram się raczej pozwolić Panu działać po swojemu i obserwować, jak pewne rzeczy po prostu się dzieją. Tak było na przykład, gdy spotkałem Chestera Thompsona na koncercie Steve’a Hacketta. Gdy odjeżdżałem, poczułem w sercu, że Pan mówi mi: „Powinieneś coś z nim zrobić”. Wziąłem od niego adres mailowy, spotkaliśmy się i – skracając historię – w następnym roku nagraliśmy album „Deep Water” jako zespół Cosmic Cathedral. W taki właśnie sposób dochodzi u mnie do współpracy z innymi muzykami. Musi się to wydarzyć naturalnie. Jestem bardzo wdzięczny, że mam możliwość robić takie rzeczy.

PS: Czy rozważasz napisanie kontynuacji książki „Testimony”?

Tak, rzeczywiście rozważałem napisanie kontynuacji, ale dotąd nie czułem, że to właściwy czas. Może jednak kiedyś taki moment nadejdzie. Mam jeszcze wiele do opowiedzenia, choć być może nie będą to historie tak dramatyczne jak te opisane w „Testimony”. To, co Bóg zrobił na początku mojej drogi wiary, jest nadal bardzo bliskie

mojemu sercu i to o tym zazwyczaj opowiadam najwięcej, kiedy odwiedzam kościoły. To właśnie moje nawrócenie pozostaje dla mnie i dla innych najbardziej ekscytującą częścią tej historii.

PS: Niedawno napisałeś musical o Bracie Andrzeju*. Dlaczego wybrałeś akurat tę postać? Co cię zainspirowało? Jak przyjęto musical w USA?

Chodziłem na studium biblijne prowadzone przez mojego syna, gdzie czytaliśmy książkę „Boży przymyślnik”. To był rok 2021. Pewnego ranka obudziłem się bardzo zainspirowany – zarówno tą książką, jak i rozmowami, które prowadziliśmy z młodymi ludźmi podczas studium. Poczułem, że Bóg mówi mi: „Napisz to”. Nie byłem pewien, co dokładnie mam zrobić. Czym było „to”? Ale zacząłem pisać, po prostu otworzyłem książkę i zacząłem tworzyć piosenki. Z czasem powstał musical, który został bardzo dobrze przyjęty w Houston. Graliśmy go przez cały kwiecień i było to po prostu niesamowite. Po spektaklach podchodziło do mnie mnóstwo ludzi, których wcześniej nie znałem, i mówiło, że był to najlepszy musical, jaki kiedykolwiek widzieli. Praca nad nim trwała bardzo długo. Zacząłem go pisać w 2021 roku, a na scenę trafił dopiero w 2026 roku. Zajęło to nie tylko dużo czasu, ale też wymagało ogromnej pracy wielu osób, jednak zdecydowanie było warto. Mam nadzieję, że kiedyś wszyscy będziecie mogli go zobaczyć. Pracujemy obecnie nad albumem z piosenkami z tego musicalu, który powinien ukazać się jeszcze w tym roku.

PS: Czego oczekujesz po europejskiej trasie „Darkness & Light”? O czym są piosenki z nowego albumu?

Spodziewam się, że trasa „Darkness & Light” będzie błogosławionym czasem. Myślę, że będzie to wspinały czas i cieszę się,

że mogą dzielić się muzyką z ludźmi. Wszyscy powinniśmy pamiętać, że nie zawsze będziemy mogli robić to, co możemy robić dzisiaj. Dlatego kiedy nadarza się okazja, żeby robić to, do czego zostaliśmy powołani, powinniśmy cieszyć się z tej możliwości i z tego, że Bóg otworzył nam te drzwi. Na płycie znajdują się utwory o bardzo różnorodnej tematyce. Jeden z nich, „Guilty Secret” („Ukryta wina”), opowiada o człowieku, który przez wiele, wiele lat skrywa pewną tajemnicę. Jest przerażony możliwością jej ujawnienia i modli się do Boga, by pozostała ukryta. W końcu jednak przychodzi Duch Święty, a piosenka kończy się słowami: „Puść to. Puść to”. Inny utwór, „Powder Keg” („Beczka prochu”), opowiada o ludziach, którzy przez lata gromadzą w sobie gniew i wrogość. Być może zostali skrzywdzeni, wykorzystani i stali się jak beczka prochu – gotowa wybuchnąć w każdej

chwili. To naprawdę ciekawe. Nie wiem nawet dokładnie, skąd przyszły mi te pomysły. Po prostu budziłem się rano z pewnymi pomysłami i rozwijałem je w piosenki. Niektóre utwory są dość mroczne i dramatyczne. Dlatego album nosi tytuł „Darkness & Light” („Ciemność i Światło”) – są tam utwory mroczne, ale są też piosenki mówiące o świetle i lekkości życia. Podczas tej trasy zagram zapewne kilka tych mroczniejszych utworów i jeden z tych jaśniejszych, więc ciekawi mnie, jak zostaną przyjęte.

PS: Jak lubisz spędzać wolny czas?

Uwielbiam spędzać czas z żoną i dziećmi, a teraz także z wnukami. Lubię chodzić z rodziną na plażę, jeździć na nartach, grać w pickleball, albo grać sobie na gitarze i odpoczywać. Nadal uwielbiam siadać przy fortepianie i po prostu grać. Lubię rozma-



wiać o Bogu, chodzić do kościoła i grać w zespole uwielbieniowym, którym obecnie kieruje mój syn. Kocham parki narodowe i ogółem naturę. Uwielbiam też spędzać czas z przyjaciółmi.

PS: Jaki film, książka lub muzyka ostatnio cię zachwyciły?

Nie przychodzi mi do głowy żaden film, który by mnie naprawdę urzekł, ale jestem pewien, że parę ich było. Jeśli chodzi o książki, obecnie czytam trylogię „Century” („Stulecie”) autorstwa Kena Folletta. Jestem przy drugim tomie – „Winter of the World” („Zima świata”). To bardzo wciągająca lektura. Follett potrafi świetnie opowiadać historie. Bardzo podobała mi się również jego książka „The Pillars of the Earth” („Filary ziemi”) i gorąco ją polecam. Jeśli chodzi o muzykę, obecnie najbardziej pochłania mnie praca nad drugim albumem projektu Neal Morse and the Resonance, który będzie nosił tytuł „River of Light” („Rzeka Światła”). Równie mocno angażuje mnie praca nad albumem z musicalu o Bracie Andrzeju. Natomiast, szczerze mówiąc, ostatnio niezbyt wiele słucham muzyki innych wykonawców. Zdarza mi się słyszeć sporo utworów, które naprawdę mi się podobają, ale kiedy cały dzień pracuję nad muzyką, po prostu nie mam już ochoty jakoś mocniej wsłuchiwać się w kolejne nagrania. Tak na marginesie, jedną z moich ulubionych piosenek jest „Float On” zespołu The Floaters. Wszystkiego dobrego!

**Brat Andrzej (Brother Andrew, właściwie Anne van der Bijl, 1928–2022) to holenderski kaznodzieja i misjonarz, nazywany „Bożym*



przemynikiem”. Zyskał międzynarodową sławę przemycając tysiące egzemplarzy Biblii i chrześcijańskiej literatury za „żelazną kurtynę” do krajów komunistycznych. W 1955 roku założył międzynarodową organizację pomocową Open Doors. Napisał 15 książek.

Książki dostępne w języku polskim o nim i jego autorstwa:

- Janet i Geoff Benge - „Brat Andrzej - Za żelazną kurtynę”
- Brat Andrzej - „Boży przemynik”
- Brat Andrzej - „Prześladowani za wiarę”
- Brat Andrzej - „Siły światłości” ■

Refleksja pokoncertowo-książkowa

Piotr Aftanas

To niezwykle, że premiera autobiografii Neala Morse'a i jego koncert w Gdańsku doszły do skutku. Miałem to szczęście i zaszczyt organizacji jego koncertu w Gdańsku 16.06.2026 r. Przyłożyłem też rękę do polskiej wersji jego autobiografii ("Testimony - inspirująca, duchowa podróż muzyka prog-rockowego"). Myślałem, że książka ukaże się już 10 lat temu, ale nie było to takie proste. Dopiero w ostatnim roku ruszyły intensywne prace i jako Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE wydaliśmy kolejną pozycję w czerwcu tego roku – „Testimony – inspirująca, duchowa podróż muzyka prog-rockowego”. Szymon Matusiak (tłumacz, kaznodzieja, muzyk, kompozytor, były Świadek Jehowy) przełożył książkę na język polski, wielką pracę nad tekstem wykonała Ania Biernacka, a my z Tomkiem Biernackim nanosiliśmy drobne poprawki. Pod koniec mój nealocentryzm dał się nam wszystkim we znaki, odczuwaliśmy dość mocne zmęczenie tematem, ale trzeba było wytrwać do końca i warto było. Cały ten czas i pracę powierzaliśmy Bogu i Jemu oddajemy chwałę za to, że wszystko się udało. A mogło się nie udać – drukarnia mogła nie dotrzymać terminu, Neal mógł do Gdańska nie dolecieć, na koncert mogła przyjść tylko garstka ludzi, itd. W tym koktajlu koncertowo-książkowym najbardziej zachwycony byłem współpracą z Tomkiem i Anią. Terminowość, fachowość, uprzejmość, szybka wymiana informacji, chęć służenia jedni drugim, zaangażowanie, komfort i przyjemność pracy. Równie wielką radość miałem, gdy poprosiłem mojego Emanuela o nagłaśnianie kon-

certu – zgodził się bez wahania i nawet wzięł urlop na ten dzień, a moja Jaśmina specjalnie przyjechała z Poznania na dwa dni organizując sobie pracę zdalną i w ten sposób bardzo pomogła przy sprzedaży książek i płyt (była niezła kolejka). Nie muszę dodawać, że nagłośnienie i obsługa stoiska były perfekcyjne.

Piosenka The River zaśpiewana na koniec koncertu i na początek nabożeństwa następnego dnia mówi o spotkaniu z Bogiem nad rzeką; mówiłem o tym na koncercie, że mamy niedaleko rzekę, mamy też tu szczególnie miejsce spotkania z Bogiem i każdej niedzieli wstuchujemy się w Głos Żywego Boga. Podobno Sandra pracuje nad tym, żebyśmy mogli śpiewać tę piosenkę w naszym języku. Już dawno wiedziałem, że w duecie z Nealem idealnie zaśpiewa ten utwór Noemi Kolesnyk. Świetnie wypadli akompaniując – Krzysiek Załuski na perkusji i Andrzej Kolesnyk na basie (Andrzej poświęcił się, mimo, że nie miał wolnego czasu).

Bardzo się cieszę też z supportu Neala, czyli występu Andrzeja i Aleny Pleskacewicz. Usłyszeliśmy dwie piosenki – jedną autorską Aleny, a druga to „Creed” (często określany też jako „Credo”) to jeden z najbardziej ikonicznych utworów amerykańskiego muzyka i wokalisty chrześcijańskiego Richa Mullinsa. Piosenka pochodzi z 1993 roku i jest grana na cymbałach, a takim instrumentem dysponuje Alena. Zamówiłem sobie ten utwór u nich i moim zdaniem wyszedł fenomenalnie.

NEAL MORSE – KONCERT I KSIĄŻKA

Teksty piosenek Neala i ich tłumaczenie to owoc całonocnej pracy Gosi i Piotra Domańskich z Belgii (byli tu z nami na Nealu 12 lat temu), którzy też pomagali w organizacji koncertów i w pracy nad książką, a super-profesjonalne wyświetlanie to zasługa Agaty Maciołowskiej.

Bardzo sobie też cenię kontakt i absolutnie fantastyczną :) współpracę wydawniczo-dystrybutorską z Tadeuszem Adamczakiem (sklep.af.com.pl).

W organizacji koncertu i wydaniu książki, poza wymienionymi powyżej, chciałbym

podziękować wielu ludziom, którzy kupili Blu-Raya/DVD z występem Neala sprzed 12 lat – cały dochód przeznaczony został na powyższe cele; a także takim osobom jak (kolejność przypadkowa):

Iza Mazur, red. Artur Chachlowski, Piotr Lemański, Gabrysia i Marian Biernacy, Aniela Irzabek, Jacek Słaby, Mariusz Danielak, Łukasz Zwoliński, Tomasz Zalewski, Zdzisław Flaszyński.

A przede wszystkim dziękuję Osobie Pana Jezusa Chrystusa – to wszystko było dzięki Niemu i dla Niego. ■



Testimony - fragment książki

W tamtym czasie Cherie i ja chodziliśmy do kościoła jedynie raz na jakiś czas. Byliśmy, jak określa to mój przyjaciel Mark Leniger, „wierzącymi od święta” – osobami, które chodzą do kościoła tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Nie byłem zbyt zainteresowany tematami „kościelnymi” i uważałem, że Biblia to stek bzdur. Ale jako że ludzie byli mili, ja kochałem moją żonę, a ona chciała chodzić do kościoła na Boże Narodzenie, Wielkanoc i na specjalne okazje, chętnie się na to zgadzałem.

Ludzie w kościele byli zawsze tacy serdeczni; nigdy nie czułem się przez nich oceniani. Nie czepiali się mojego rockandrollowego stylu życia. Miłość, którą mieli w sobie, stanowiła wyraźny kontrast ze światem, w którym żyłem.

Pewnego dnia w holu kościoła przywitała mnie mała, wątpa staruszka i ujęła moją dłoń w swoje ręce. Jej ręce były chłodne i przyprószone pudrem. Jej zapach przypominał mi moją babcię – jaśmin i brązowy cukier. Miała drobną twarz o bystrych oczach i wyglądała na bardzo zadbaną. Można było się domyślić, że nigdy nie wychodziła z domu niewyszykowana.

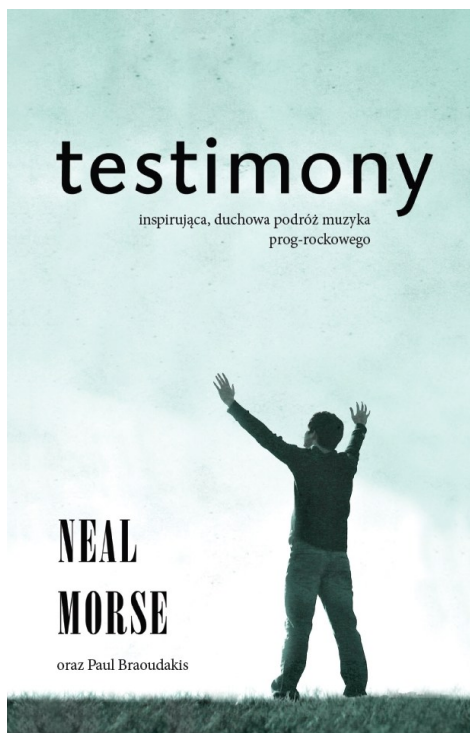
– Och, chciałam ci tylko powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że jesteś tu dzisiaj – powiedziała, a do oczu napłynęły jej łzy. Spojrzałem na nią z ciekawością, przecież nawet jej nie znam. Dlaczego miała by się mną przejmować?

– Nie wiem dlaczego, ale Pan położył mi ciebie na sercu i dlatego żywię do ciebie szczególną sympatię. Chciałam, żebyś wie-

dział, jak bardzo się cieszę, widząc, co Bóg czyni w twoim życiu.

– Hmm, dziękuję – odparłem i odszedłem z nieco zmieszanym uśmiechem.

Położył na sercu? Co to w ogóle znaczy? Cieszę się z tego, co Bóg czyni w twoim życiu? A co On takiego robi? Ale tym, co naprawdę mnie zaskoczyło, było to, że ona autentycznie się o mnie troszczyła. To było szczere. Widziałem to w jej oczach. Jak taka drobna staruszka, która w ogóle mnie nie знаła, mogła darzyć mnie taką miłością? ■





John Gibson Paton – Apostoł Nowych Hybryd, który nie uląkł się kanibali

Dorota Thomas

W historii chrześcijańskich misji niewiele jest życiorysów tak pełnych dramatycznych zwrotów akcji, niezłomnej wiary i namacalnych cudów, jak biografia Johna Gibsona Patona. Ten szkocki misjonarz spędził ponad czterdzieści lat na Nowych Hybrydach (dzisiejsze **Vanuatu**), niosąc światło Ewangelii plemionom, które rzuciły wyzwanie całemu cywilizowanemu światu swoją reputacją bezwzględnych wojowników i kanibali.

Skromne początki

John G. Paton urodził się 24 maja 1824 roku w Kirkmahoe w Szkocji jako najstarszy z jedenaściorga dzieci. Wychowany w ubogiej, głęboko religijnej rodzinie tkaczy, od najmłodszych lat uczył się ciężkiej pracy – jako dwunastolatek spędzał w warsztacie ojca nawet 14 godzin dziennie. Pragnienie służby Bogu było jednak silniejsze niż ubóstwo. Paton podjął studia teologiczne i medyczne w Glasgow, jednocześnie przez dziesięć lat pracując jako misjonarz miejski

w tamtejszych slumsach. To właśnie tam, pośród nędzy i przestępczości, hartował się jego charakter.

Powołanie silniejsze niż strach przed śmiercią

W 1858 roku Kościół Reformowany w Szkocji ordynował go na misjonarza. Paton zdecydował, że celem jego misji będą Nowe Hybrydy. Decyzja ta spotkała się z ogromnym oporem otoczenia. Gdy Paton ogłosił swoje plany, szanowany i starszy wiekiem wierny pan Dickson zareagował emocjonalnym wybuchem: „Kanibale! Zostaniesz zjedzony przez kanibali!”.

Obawy starszego kościoła, pana Dicksona, nie były bezpodstawne ani przesadzone. Zaledwie 19 lat wcześniej, w 1839 roku, dwaj pierwsi brytyjscy misjonarze (John Williams i James Harris) wylądowali na jednej z wysp tego archipelagu (Erromango) i **zostali zamordowani oraz zjedzeni przez tubylców w ciągu zaledwie**

kilkunastu minut od wyjścia na brzeg. Pamięć o tej tragedii wciąż była żywa i paraliżowała szkockich wiernych.

Paton nie cofnął się pod wpływem tego argumentu. Przeniósł dyskusję z płaszczyzny ziemskiej na niebiańską. Spojrzał na starszego dżentelmena i odpowiedział: „Panie Dickson, pan jest już w podeszłym wieku i pana własną perspektywą jest rychłe złożenie w grobie, gdzie zostanie pan zjedzony przez robaki. Wyznaję panu, że jeśli tylko będę mógł żyć i umrzeć służąc oraz czcząc Pana Jezusa, nie robi mi to żadnej różnicy, czy zostanę zjedzony przez kanibali, czy przez robaki”.

Po tych słowach pan Dickson nie znalazł już żadnych kontrargumentów i zamilkł. Riposta ta pokazuje fundamentalną prawdę, którą Paton kierował się przez całe życie: dla człowieka wierzącego fizyczna śmierć – niezależnie od jej formy – jest jedynie przejściem, a obietnica zmartwychwstania usuwa wszelki strach przed ziemskim unicestwieniem.

Tragedia na wyspie Tanna – Mary Ann i pierworodny syn

W kwietniu 1858 roku, zaledwie kilka dni po ordynacji na misjonarza, 33-letni John Paton poślubił młodszą o 16 lat Mary Ann Robson. Zaledwie dwa tygodnie po ślubie ta młoda, pełna ideałów i głęboko wierząca para wsiadła na pokład statku, by wyruszyć w nieznaną. 5 listopada, po kilku miesiącach podróży, dotarli wreszcie na wyspę Tanna. Rzeczywistość okazała się jednak brutalna. Rdzenni mieszkańcy wyspy byli podzieleni na walczące ze sobą plemiona, a ich kultura opierała się na przemocy, czarach i rytualnym kanibalizmie.

Młodzi własnoręcznie zbudowali skromny dom. Otaczali ich wojownicy, któ-



rzy regularnie toczyli ze sobą krwawe bitwy i praktykowali kanibalizm. W takich warunkach, 12 lutego 1859 roku, Mary urodziła ich syna, którego nazwali Peter Robert Robson. Radość z narodzin dziecka trwała zaledwie kilka dni. Na przełomie lutego i marca oboje zachorowali na tropikalną febrę (najprawdopodobniej malarię). Mary Ann zmarła 3 marca 1859 roku w wieku zaledwie 19 lat. Siedemnaście dni później, 20 marca, zmarł maleńki Peter.

Zrozpaczony Paton musiał sam, bez niczyjej pomocy, wykopać grób dla swojej żony i synka. Pokrył go kawałkami białego koralu. W swoich pamiętnikach pisał, że gdyby nie obietnica Jezusa „Ja jestem z wami przez wszystkie dni”, postradałby zmysły. Przez wiele tygodni misjonarz sypiał bezpośrednio na ich mogile – z jednej strony paraliżowany żalem, z drugiej chcąc fizycznie obronić ciała najbliższych przed wykopaniem i zbezczeszczeniem przez okolicznych ludożerców.

Przez kolejne cztery lata życie Patona było nieustannym pasmem zagrożeń. Przetrwiał dziesiątki zamachów na swoje życie, zasadzek, ataków z użyciem zatrutych strzał i toporów. W 1862 roku, w trakcie krwawej wojny domowej między plemionami, misjonarz został zmuszony do ucieczki z wyspy, zabierając ze sobą jedynie Biblię i przetłumaczone fragmenty tekstów w lokalnym języku. Z ludzkiego punktu widzenia misja na Tannie zakończyła się całkowitą klęską.

Cud studni na wyspie Aniwa

Paton nie poddał się. Po kilku latach spędzonych w Australii i Wielkiej Brytanii, gdzie zbierał fundusze na dalszą działalność i budowę statku misyjnego, wrócił na Nowe Hybrydy w 1866 roku wraz z drugą żoną, Margaret Whitecross. Tym razem osiedlił się na małej wyspie Aniwa.

Przełomowym momentem misji na Aniwie okazało się wydarzenie, które przeszło do historii jako „cud studni”. Na wyspie brakowało wody pitnej, a tubylcy polegali wyłącznie na deszczówce. Paton postanowił wykopać głęboką studnię. Wódz **Nama-kei** uznał to za szaleństwo, twierdząc, że deszcz pochodzi tylko z chmur, a misjonarz „kopie dół do piekła”. Kiedy na głębokości około 9 metrów z ziemi wytrysnęła słodka, czysta woda, wstrząśnięty wódz ogłosił, że Bóg Patona jest prawdziwym Bogiem, skoro potrafi zesać deszcz z wnętrza ziemi.

Wydarzenie to zapoczątkowało masowe nawrócenia. W ciągu kolejnych lat cała populacja wyspy Aniwa przyjęła chrześcijaństwo. Paton założył tam szkoły, sierocińce, wybudował kościoły i wprowadził podstawy lokalnego przemysłu (m.in. ple-

cenie kapeluszy). Przetłumaczył również Nowy Testament na język aniwański.

Dziedzictwo i głos przeciwko niewolnictwu

W późniejszych latach życia John Gibson Paton stał się globalnym ambasadorem misji. Podróżował po świecie, wygłaszając płomienne kazania i pisząc swoją autobiografię (*John G. Paton: Missionary to the New Hebrides*), która szybko stała się bestsellerem chrześcijańskiej literatury.

Co niezwykle ważne, Paton wykorzystał swoją międzynarodową sławę do walki z tzw. *blackbirdingiem* – procederem polegającym na porywaniu mieszkańców wysp Pacyfiku przez handlarzy ludźmi i zmuszaniu ich do niewolniczej pracy na plantacjach w Australii i na Fidżi. Dzięki jego determinacji i naciskom na brytyjski rząd, proceder ten został ostatecznie zakazany.

John G. Paton zmarł 28 stycznia 1907 roku w Australii w wieku 82 lat. Pozostawił po sobie Nowe Hybrydy odmienione nie do poznania – wyspy, które niegdyś budziły grozę wśród żeglarzy, stały się miejscem pokoju, edukacji i rozwoju. Jego życie do dziś pozostaje jednym z najbardziej poruszających dowodów na to, jak potężną siłę ma niezłomna wiara, determinacja i miłość do drugiego człowieka.

Artykuł ten został napisany na podstawie autobiografii misjonarza (*John G. Paton: Missionary to the New Hebrides*), a także z oficjalnych zapisków kościelnych Reformowanego Kościoła Prezbiteriańskiego, listów jego żony oraz biografii spisanych przez jego syna, Franka Patona. ■

KRONIKA ZBOROWA

Za nami piękny miesiąc, w którym doświadczaliśmy Bożej łaski. Nasz dobry Ojciec odpowiada na nasze modlitwy i faktycznie prowadzi. W czerwcu rozpoczynają się wakacje i również część naszych dodatkowych spotkań zawieszamy na letnie miesiące, ponieważ wielu z nas wyjeżdża na wypoczynek. Oczywiście odbywają się regularnie nabożeństwa w środy i niedziele, ale większość grup domowych zacznie swoje spotkania od września. W minionym miesiącu odbyły się ostatnie przedwakacyjne spotkania, niektóre z nich skorzystały z warunków, jakie są w zborze, aby zgromadzić się przy ognisku.

Zresztą złąknieni społeczności w ogrodzie po mroźnej zimie, wielokrotnie rozpalaliśmy w czerwcu ogień. Grupa młodzieżowa zorganizowała w ogrodzie swoje ostatnie spotkanie przedwakacyjne w sobotę 20 czerwca, zapraszając młodzieżówki również z innych społeczności. Poza ogniskiem i pieśniami granymi na gitarze, były oczywiście kiełbaski oraz wiele zabawy. To wieczorne spotkanie odbyło się w przededniu kolejnego nabożeństwa prowadzonego przez młodzież. Jesteśmy zbudowani obserwując jak duchowo dojrzewają młodzi ludzie z naszego zboru. Są nie tylko chętni, ale również gotowi, aby prowadzić nas podczas niedzielnego zgromadzenia. Nabożeństwo poprowadził

ochrzczony w maju Tymoteusz Uhlenberg. Za grupę uwielbienia odpowiadał Natan Kuryjanow. Do usługi Słowem Bożym młodzież zaprosiła Mateusza Borejszo.



*Ognisko młodzieżowe w sobotni wieczór
20 czerwca 2026 roku*



*Nabożeństwo prowadzone przez młodzież
21 czerwca 2026*



*Młodzież również pełniła dyżur w kawiarence
21 czerwca 2026*

W niedzielę 21 czerwca odbyło się również oficjalne zakończenie zajęć Szkoły Niedzielnej. Podczas nabożeństwa zorganizowane były zabawy dla dzieci w ogrodzie, poprowadzone przez nauczycieli i opiekunów. Jako zbór jesteśmy wdzięczni wszystkim zaangażowanym w tę służbę pod kierownictwem siostry Asi Košetki. Od lat wiernie troszczy się o to, by najmłodsi w naszym gronie otrzymywali regularnie pokarm duchowy, a owoce tego obserwujemy gdy młodzież decyduje się przyjąć chrzest wiary.



*Zakończenie zajęć Szkoły Niedzielnej w ogrodzie,
niedziela 21 czerwca 2026 roku*

Szczególnym wydarzeniem, które trzeba odnotować w kronice zborowej, był koncert Neala Morse'a. Odwiedził nas kolejny raz, za sprawą Piotra Aftanasa. Pierwszy raz zagrał dla nas koncert w 2014 roku, niedługo po tym jak trafiliśmy na Olszynkę. Wtedy gromadziliśmy się jeszcze pod namiotami w ruinach budynku stajni i to właśnie tam zorganizowaliśmy koncert. Tym razem mogliśmy gościć Neala w pokoju gościnnym budynku dworu, a we wtorkowy wieczór kaplica wypełniła się entuzjastami progresywnego rocka. Neal rozpoczynał akurat trasę promującą w Europie jego nową płytę „Darkness and Light”, ale wcześniej przyjechał do Gdańska na nasze zaproszenie. Koncert, który dla nas zagrał, zbiegł się w czasie z premierą książki „Testimony”, którą wydaliśmy jako zbór. Podczas całego wieczoru odczuwalne było działanie Ducha Świętego. Odwiedziło nas wielu ludzi, którzy nie znają jeszcze Jezusa jako osobistego zbawiciela, ale mieli do-



Neal Morse wykonuje utwór The River wraz z Noemi podczas koncertu 16 czerwca 2026 roku

brą okazję aby usłyszeć ewangelię. Ufamy też, że pracę w ich sercach wykona książka, której wiele egzemplarzy rozeszło się w tym dniu. Koncert rozpoczął i zakończył Piotr, kierownik całego „zamieszania”. Zanim na scenę wyszedł Neal, dwa utwory wykonała Alena wraz z Andrzejem. Ostatni utwór, na wcześniejsze życzenie, Neal zaśpiewał wraz z Noemi oraz naszymi muzykami. Dodatkowo „The River” usłyszeć mogliśmy także podczas środowego nabożeństwa. Bardzo dobrze wspominać będziemy wizytę Neala w Gdańsku, a koncert postaramy się udostępnić do odtworzenia dla tych, którzy nie mogli być we wtorkowy wieczór obecni w kaplicy.

Podczas środowych wieczornych nabożeństw Słowem Bożym dzielili się z nami w czerwcu pastor Marian oraz bracia Adam

Kupryjanow i Andrzej Kolesnyk. Ich kazań można odsłuchać na zborowym profilu w serwisie YouTube. W środę 25 czerwca odprawiliśmy w modlitwie kilkunastoosobową grupę misyjną z naszego Zboru, która 27 czerwca wyruszyła do Aten, by wspomóc siostrę Tamarę, od lat działającą tam na rzecz Polonii Greckiej. Zadaniem naszej grupy było poprowadzenie obozu dla dzieci z polskich rodzin, ale o tym więcej informacji zawrzemy w kolejnym numerze PS'a. ■



Alena i Andrzej usługują przed koncertem Neala Morse'a, 16 czerwca 2026



Modlitwa o grupę wybierającą się do Grecji, środa 25 czerwca 2026

KAZANIA w czerwcu

Sprawdź, czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu. Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/ oraz na www.youtube.com/@ccnz

- ◆ 7 VI – Marian Biernacki – „Jak zostanę zapamiętany?”, Mk 14,3-9
- ◆ 14 VI – Tomasz Biernacki – „Nie daj się okraść!”, Dz 5,1-11
- ◆ 21 VI – Mateusz Borejszo – „Mieć czy być?”
- ◆ 28 VI – Marian Biernacki – „Aby zechciał naszych owoców”, Pnp 4,16

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej – ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny! Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazać ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośniejszej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy – opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłoszisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo – na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

CHRONOLOGICZNY PLAN CZYTANIA BIBLII

Zachęcamy do wspólnej lektury Pisma Świętego, w oparciu o chronologiczny, roczny plan.

Codzienna „porcja Biblii” jest udostępniana w serwisach YouTube oraz Spotify.

Zeskanuj kody znajdujące się obok, a telefon przeniesie Cię bezpośrednio do odpowiedniego podcastu. Karmmy się Słowem wspólnie :)



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA I O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

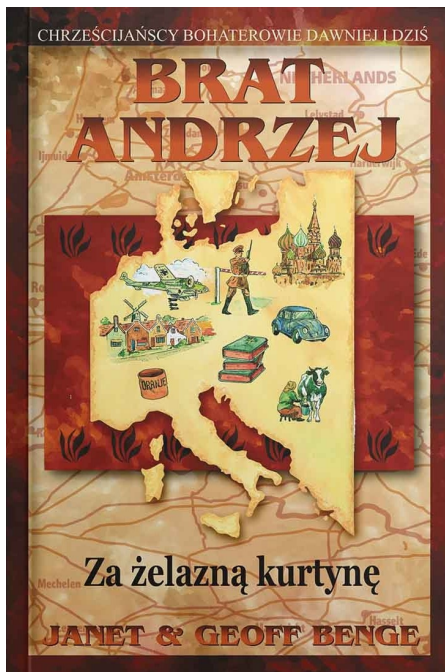
ZWIASTUN NADZIEI

„Brat Andrzej – Za żelazną kurtynę” – Janet & Geoff Bengé

„Panie, uczyni ich oczy ślepyimi” – modlił się Andrzej, gdy dwóch strażników wyszło z budynku i poleciło mu wysiąść z samochodu. Jeden z nich otworzył jego walizkę. Przesunął na bok koszulę, pod którymi ukazały się ewangeliczne ulotki. Andrzej poczuł, jak cierpie mu skóra na karku. Wiedział, że osobie przewożącej takie materiały grozi natychmiastowe aresztowanie.

Zanim Andrzej van der Bijl został Bożym przemytnikiem, doświadczył już w swoim życiu wielu niebezpieczeństw. Jako chłopiec odważnie uczestniczył w holenderskim ruchu oporu przeciw hitlerowskiej okupacji. Jako młody poszukiwacz przygód walczył mężnie w Holenderskich Indiach Wschodnich – dopóki horror wojny nie pogrążył go w alkoholizmie i rozpacz.

Odkupiony przez Boga, Andrzej został nieustraszoną zwiastunem nadziei, przemycając Biblie przez zamknięte granice i pomagając prześladowanym chrześcijanom za żelazną kurtyną. Dzisiaj brat Andrzej i misja Open Doors w dalszym ciągu zanoszą światło Chrystusa w najmroczniejsze miejsca na świecie. ■



PS nr [359] – lipiec 2026

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas, Agata Maciołowska, Dorota Thomas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadawanych do redakcji PS.